

6

magazyn pism związkowych i zakładowych



Poznań, 2 grudnia 1981

AGENCJA PRASOWA

JANUSZ BARGIEL

CZY WŁADZA KIEDYKOL- WIEK CHCIAŁA POROZU- MIENIA?

(...) Związek przez wiele miesięcy usiłował prowadzić z Komitetem d/s Radia i TV rozmowy na temat dostępu „Solidarności” do środków masowego przekazu. Chcieliśmy przedstawiać społeczeństwu pełną i rzetelną informację na temat pracy Związku. Rozmowy te doprowadziły do nikąd.

Rzeczywistość chociaż brutalna nikogo przecież nie zaskoczyła. Co prawda panowie z Radiokomitetu starali się wmówić społeczeństwu, że to „Solidarność” stawiała tak absurdalne żądania, że nie można było ich zrealizować. Dopiero w ostatnim przemówieniu Stefan Olszowski wyłożył „kawę na ławę” mówiąc: „Oświadczamy jasno i zdecydowanie, partia będzie konsekwentnie spełniać swą kierowniczą rolę w stosunku do środków masowej informacji dotyczy to oblicza prasy, jej treści, źródeł informacji, bazy poligraficznej i nadawczej oraz polityki kadrowej”. „Ludzą się przeciwnicy polityczni sądząc, że zdolają unicestwić kierowniczą rolę partii w tej dziedzinie uzyskując przychółki w postaci redakcji telewizyjnych i radiowych, nie podlegających pod względem merytorycznym Komitetowi d/s Radia i TV. Kroki wiodące w tym kierunku będą bezskuteczne, wywołają jedynie niepotrzebne napięcie”.

W uchwale IV Plenum KC PZPR stwierdzono, że „Prasę partyjną bezwzględnie obowiązywać muszą ideowe kryteria marksizmu i leninizmu. KC zobowiązuje BP i Sekretariat do podjęcia niezbędnych kroków dla umocnienia partyjnego kierownictwa środkami masowej informacji i propagandy. Organizacje partyjne w prasie, radiu, telewizji i wydawnictwach muszą uczynić wszystko by zagwarantować wpływ partii na treści informacyjno-propagandowe”. Tak więc biurokracja partyjna stanęła na stanowisku, że tylko

ona ma monopol na prawdę, że tylko ona decydować może o tym jaką informacją karmić społeczeństwo.

A jaka ta informacja do tej pory była i jest wiemy dobrze. Pamiętamy bowiem to TV — bajdurzenie o wielkim synu narodu polskiego i jego drugiej Polsce. Na codzień obserwujemy historyczno-absurdalną nagonkę na „Solidarność”, której celem jest poniżenie Związku w oczach opinii publicznej. Związek nie chciał nikomu narzucać swoich poglądów, chciał tylko równych szans w publicznym dialogu, bo przecież społeczeństwo znając rzeczowe argumenty stron, a nie demagogiczne slogany mogłoby wyrobić sobie zdanie na temat naszej polskiej rzeczywistości. Co prawda, były chwile, kiedy w TV — okienku mogliśmy zobaczyć działaczy „Solidarności” i rządu, ale w tej publicznej prezentacji racji przedstawiciele rządu wypadli tak blado, że postanowiono nie dopuścić w przyszłości do podobnej kompromitacji. Zamiast, więc rzeczowego dialogu — przy pomocy nożyczek i kleju, poleceń partyjnych i zwykłego szantażu psychicznego manipuluje się informacją i okłamuje ludzi. Zwalnia się niewygodnych dziennikarzy, rozwiązuje redakcje gazet. Z cytowanej już wypowiedzi Stefana Olszowskiego i uchwały IV Plenum KC PZPR jasno wynika, że działalność środków masowej komunikacji traktować należy jako typową walkę podjazdową zmierzającą do stworzenia psychozy strachu.

Władza od samego początku torpeduje wszystkie inicjatywy i propozycje Związku zmierzające do wprowadzenia kraju z kryzysu polityczno-gospodarczego. Nie daje się czasu „Solidarności” na jakąkolwiek konstruktywną pracę, prowokując przeróżne konflikty. Dla przykładu podać można, strajki na Podbeskidziu, w Regionie Zielonogórskim, Ustrzykach, prowokację bydgoską, a z ostatnich sukcesów władzy na tym polu zanotować należy prowokację katowicką i wrocławską. W tym stanie rzeczy Związek zmuszony był do kierowania swojej energii na gaszenie nie przez siebie wywołanych pożarów. Wszystkie jego inicjatywy zmierzające do współpracy z rządem kwitowane były humorystycznym już dzisiaj stwierdzeniem — władzy wam się zachciewa.

Po IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR zaobserwować można uszytnienie stanowiska władzy w stosunku do Związku, ale dopiero po III Plenum aparatu partyjno-rządowego przystąpił do zdecydowanego ataku. Od tego czasu — już nie tylko czołowi promieniści w swoich przemówieniach atakują Związek ale robią to centralne organa partyjno-rządowe. Przyjmując machiawelistyczną doktrynę, zaczęto obarczać „Solidarność” zarówno kryzysem gospodarczym jak i politycznym. W ocenie władzy to dzięki „Solidarności” ludzie stają w wielogodzinnych kolejkach, to przez nasz Związek matka z niepokojem myśli o jutrzejszym dniu nie mając co dać jeść swoim dzieciom, to wreszcie nasz ruch społeczny i jego awanturnicy przywódcy chcą zepchać naród w otchłań. Nie musimy popierać tych twierdzeń stosownymi cytatami.

Uważny czytelnik odnajdzie je w przemówieniach Kani, Olszowskiego, Uchwale IV Plenum oraz ostatnim oświadczeniu Komitetu d/s współpracy ze Związkami Zawodowymi. W tym kontekście — nikogo dziwić nie powinno, że władza odczytała uchwałę programową I Zjazdu NSZZ „Solidarność” jako kolejny awanturniczy i sprzeczny z interesami narodu krok skierowany przeciwko naszym pryncypiom ustrojowym. Fakt, że takie twierdzenia są totalną bzdurą nikomu nie przeszkadza.

Biurokracji partyjnej na wiarygodności nie zależy. O co więc toczy się gra? O niekontrolowaną władzę. Im gorzej, tym lepiej — to nie dewiza „Solidarności” to efekt, namacalny rezultat poczynań władzy. Teraz wystarczy stwierdzić, że społeczeństwo nasze składa się z warcholów, których tylko silna totalitarna władza umie utrzymać w ryzach i rzucić hasło: Robole do łopaty, chłopie do pluga a inteligencja niech ubierze zarękawki i cicho siedzi. Władza zatroszczy się już o nasze puste żołądki i niedogodne mieszkania.

Kończąc stawiam jeszcze jedno pytanie.

Czy naród polski, zrezygnuje ze zdobyczy sierpnia, z nadziei na lepsze jutro?

Nie! Nie zrezygnuje.

„Moim zdaniem” nr 3 Bielsko-Biala, 30.10.81.

M. KRUPIŃSKI

60 MINUT

Jednogodzinny protest ogłoszony przez nasz Związek jest votum nieufności wobec tych sił, które od wielu miesięcy pod płaszczykiem tzw. odnowy dążą do zachowania sytuacji sprzed Sierpnia 80. Nie mamy wątpliwości, że ci wszyscy bezwarzawni politycy po raz kolejny chcą wywieźć nasz naród na manowce czarnej gadaniny, pozornych zmian, chcą doprowadzić do podziału społecznego na tych, którzy pracują w miastach i na wsi; tych bezpośrednio wytwarzających dobrą pracę swoich warsztatach pracy i tych tworzących zrzęby naszych myśli: politycznej, gospodarczej, społecznej i kulturalnej; tych należących i nienależących; tych wierzących i niewierzących.

Popatrzmy tylko na nasz region. Od roku Związek domaga się równego traktowania przez prawo każdego z obywateli, niezależnie od zajmowanego stanowiska i sprawowanej funkcji. Czy ludziom ciągle można pluć w twarz, bo jak inaczej nazwać tę nieustanną arogancję władz w stosunku do tych, którzy jej właśnie powierzyli pełnomocnictwa, by w imieniu ludu kierowali tym krajem?

Przypomnijmy: były I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego partii Edmund Wojnowski nadal poseł na Sejm, kradł. Potwierdziła to prokuratura. Lecz kto go kryje? Czy prokurator wojewódzki, Jan Poznysz, który nie wiadomo przez kogo sterowany mówi, że z protestującymi drukarzami Olsztyna dyskutować nie będzie. Prokurator Poznysz nie chce jednocześnie dostarczyć innych karygodnych przestępstw. Prezydent miasta Olsztyna, Marek Różycki doprowadził do ruiny jednego z przedsiębiorstw w Szczytnie, w nagrodę został awansowany. A pół miliarda złotych wyrzuconych w błoto, ukradzionych w dołbiejskiej „Warfame”, czy też dwieście milionów w olsztyńskim „Spomaszu”? A spacyfikowanie regionalnego rolnictwa przez maluchy — kombinaty rolne: „Agrokompleks”, „Mazury”, „Lyna” czy Bartoszycki Kombinat Rolniczy. Co powiecie o dewastacji naszej przyrody? O Łąnsku i jego okolicach? O ludziach, którzy zamieszkiwali Warmię i Mazury od dziesięcioleci, a Ojczyzna macocha

rękoma swych urzędników wyгнаła ich z macierzy? Tych krzywd małych i dużych w naszym regionie jest tyle, ile znajduje się tu domostw, ile mieszkań w nich istnień ludzkich.

Ta jedna godzina to nasz głos przeciw takiemu samemu traktowaniu Stefana Bratowskiego i Bogdana Lisa, jak tych, którzy doprowadzili ten kraj do ruiny — Gierka, Jaroszewicz i inni. To również nasz głos przeciw monopolowi informacyjnemu ludzi zapominających o swych powinnościach względem całego narodu. Przeciw 200 procesom działaczy naszego Związku.

To godzina wołania o godność każdego obywatela. O życie, którego nie chcemy tracić nadaremnie.

Nie musimy walczyć o władzę, gdyż konstytucyjnie ludzie miast i wsi ją posiadają. Sięganie do kontroli władzy jest jedynie ukonkretnieniem konstytucji — A. Rozpłochowski.

Podstawowe postulaty Związku w sprawie społecznej kontroli i dystrybucji artykułów pierwszej potrzeby oraz powołanie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej nie zostały spełnione, podjęto więc na Dolnym Śląsku decyzję o stanie gotowości strajkowej — E. Szumiejko.

Powołanie Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, dostęp do środków masowego przekazu, objęcie kontrolą wydatków zbrojeniowych i kontrola wielkości pomocy krajom III Świata. To nasze pytanie — M. Lach.

Związkowcy domagają się natychmiastowego reagowania władz Związku na agresywne zaczepki ze strony partii i rządu i powinno to się odbywać poprzez telewizję. Węgla nie ma dzisiaj, nie było go wtedy, gdy wydobywaliśmy 200 mln ton, gdyż nie o ilość chodzi, a racjonalne nim gospodarowanie. Danie kartek górnikom z dodatkowymi 2 kilogramami mięsa to próba skłócenia górników ze społeczeństwem — W. Nowara.

Nieprawdą jest, aby spadek ilości mięsa w kraju był tak duży, jak to wykazują władze. W Regionie Opolskim wyprodukowano dwa razy tyle, ile wynoszą potrzeby, a braki z ostatnich dwóch miesięcy wynoszą powyżej połowy określo-

ukryć niepowodzenie „New Dealu”. Udało mu się (lewica do dziś głosi, że „New Deal” był sukcesem) — a i my skorzystałmy poniekąd; niestety wybrano go po raz czwarty prezydentem i dotrwał do Jalty...

Tak czy inaczej, sytuacja światowa jest groźna. Należy jednak pokładać nadzieję w ostrożności rządzących na Kremlu gerontokratów. Wyboru zresztą nie ma; w razie czego Australia jest równie zagrożona jak Polska. Należy więc opierać się o założenie, że do tego nie dojdzie. Jeśli zaś tak, to warto ostatni akapit

poświęcić rozważaniom dotyczącym naszego własnego podwórka.

Z czterech wymienionych przeciwników ZSRR najbardziej skłonna do ustępstw jest Europa Zachodnia, gdzie ludziom od nadmiaru dobrobytu poprzewracano się w głowie i wstępują nawet do kompartii. Natomiast dla Sowieców najgroźniejszym przeciwnikiem są Chiny, zaś najwzdzięczniejszym terenem operacji okolice Zatoki Perskiej. Przy akcji typu „wyzwolenie Beludżystanu spod podwójnego pakistańsko-perskiego jarzma”

lub rozbiór „pokracznego bękartu lorda Mountbattena” pomiędzy Indie i Afganistan dobrze jest mieć zabezpieczone tyły. Wkroczenie do Polski zantagonizowałoby cały Zachód Europy — i dlatego bardziej obawiam się Repallo niż interwencji typu Budapeszt 56 czy Praga 68.

Ale oczywiście, raz założywszy brak precyzji w Moskwie nie można w takich spekulacjach widzieć pewnych wskazówek...

„Sumienie” nr 3. Warszawa, 1981

M A Ł Y B U D O W N I C Z Y P R L

JAROSŁAW LINDENBERG

ARCHITEKTURA I USTRÓJ

(...) Rzucająca się w oczy przeraźliwa brzydota nowych osiedli nie jest według mnie ich cechą najważniejszą, choć monstrialne zeszpecenie polskiego krajobrazu ma charakter nicodzwyczajny na wiele dziesiątków lat (jest to obok spustoszeń w świadomości narodowej jedyne jak dotąd trwałe osiągnięcie władzy komunistycznej).

Pamiętam jak kilka lat temu jeden z publicystów „Kultury” (bodajże KTT) podejmując ten sam temat, udowodnił, iż brzydota nowej zabudowy osiedlowej spowodowana jest faktem, że „budujemy szybko i dużo”, aby zaspokoić głód mieszkaniowy narosły przez wszystkie lata powojenne.

Otóż największy paradoks nowego budownictwa polega na tym, że nie likwiduje ono wcale głodu mieszkaniowego, lecz go powiększa, a to dlatego, że opiera się na najdroższej (licząc zarówno koszty surowców, jak i transportu, konserwacji, zużycia energii itd.) technologii. Ma ona, oprócz tej jedynej zalety (luksus najwyższych kosztów), same wady: jest — jak się rzekło — najbrzydsze, najbardziej tandetne i najbardziej niezdrowe (niektóre surowce — popioły stosowane w „wielkiej płycie” mają np. charakter promieniotwórczy i rakotwórczy). Dlaczego więc powszechnie się ją stosuje, choć zdrowy rozsądek nakazywałby zmianę technologii? Za chwilę do tego dojdziemy.

Na razie zwróćmy uwagę na cechy, które decydują o uderzającym podobieństwie nowo wznoszonych obiektów mieszkaniowych w całym kraju, niezależnie od rozpaczliwych prób niektórych architektów nadania im charakteru indywidualnego i niepowtarzalnego. We wszystkich mianowicie przypadkach (pomijając chlubne wyjątki) mamy do czynienia ze stawianymi na peryferiach miast osiedlami, w których tradycyjne elementy zabudowy miejskiej — ulice, place, podwórka, zastąpione są przez ustawione luźno i chaotycznie wielopiętrowe, ogromne bloki. To właśnie owe wysokie, potężne „mrowiskowce” mogą sprawiać wrażenie, że budujemy „dużo i szybko”.

Tymczasem architekci wielokrotnie wykazywali, że na tej samej powierzchni, zajmowanej przez wspólczesne osiedle, można zmieścić równą, lub większą ilość mieszkań przy stosowaniu niskiej, lecz ciągłej i zamkniętej zabudowy.

Konsekwencją wznoszenia tego typu osiedli jest potrójna izolacja ich mieszkańców:

1. Izolacja całego osiedla od historycznie ukształtowanego organizmu miejskiego, a także od innych osiedli. Nawet tam, gdzie istnieją ogromne obszary do zagospodarowania w centrum miasta, buduje się uparcie nowe osiedla na peryferiach. Dobrym przykładem tej absurdalnej praktyki jest Białystok. Warto też przypomnieć, że współczesna Warszawa licząca tyle samo mieszkańców, co przed wojną, zajmuje powierzchnię trzykrotnie większą (większą nawet od Paryża!), co jest raczej wątpliwym powodem do satysfakcji, zważywszy, że nie jest to miasto willi i ogrodów. Dodatkowo stan izolacji potęguje niedostateczna sieć połączeń komunikacyjnych z centrum, co dla mieszkańców wielu nowych osiedli (np. w warszawskim Ursynowie 40 tys. mieszkańców jest obsługiwanych przez dwie linie autobusowe) jest źródłem nieopisanego utręki.

2. W osiedlu każdy dom jest izolowany od pozostałych. Stanowi on ogromną, betonową wyspę. Nie ma mowy o stworzeniu tej więzi, która dawniej łączyła mieszkańców jednej ulicy lub jednego podwórka.

3. W takim domu izolowaną oazę stanowi każde mieszkanie. Trudno o inną sytuację, gdy przeciętny nowy budynek zamieszkuje kilkaset lub kilka tysięcy rodzin. Mieszkańcy jednego bloku (często tego samego piętra) nic o sobie nie wiedzą, nie znają się wzajemnie.

Potrójnie izolowane jednostki w nowym osiedlu zostają przypisane, niczym średniowieczny chłop do ziemi, nie tylko do tego samego mieszkania, ale do tego samego sklepu, punktu usługowego, szkoły, kina itd., a trzeba zaznaczyć, że i tak tzw. infrastruktura nie nadaje za budownictwem mieszkaniowym.

Widać więc jasno, dlaczego władze zdecydowały się wprowadzić w całym kraju najdroższą, a jednocześnie najgorszą pod każdym względem technologię budowlaną: dlatego, że tylko ona gwarantuje utrzymanie określonego stylu architektonicznego, którego głównym zadaniem jest rozbijanie tradycyjnych więzi społecznych, opartych na współnocie terenu zamieszkania.

Architektura nowych osiedli przemienia społeczeństwo w zbiorowisko izolowanych, anonimowych, wzajemnie obcych jednostek — podatnych na manipulację i niezdolnych do jednoczenia się dla obrony swych interesów.

Gdyby władzy udało się jeszcze doprowadzić do takiej samej sytuacji w miejscu pracy obywateli, to budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego zakończyłaby się pełnym sukcesem. Na szczęście te szlachetne zamiary spaliły na panewce, a to co dziś obserwujemy, można nazwać spontanicznym organizowaniem się i reintegracją społeczeństwa we wszystkich dziedzinach życia.

Oczywiście, mógłby ktoś wysunąć argument, że zbytnio demonizują intencje władzy, która przecież kierowała się interesem obywateli, chciała każdej rodzinie zapewnić własne M-3 lub M-4, wybudować „drugą Polskę” itd.

Można by postawić tezę, że o ile w dawnych wiekach domy wznosił człowiek dla człowieka, to obecnie budują je kombinaty dla innych kombinatów, jakimi są spółdzielnie mieszkaniowe, według planów opracowanych przez kombinaty — biura projektowe. Że wszystkiemu jest winne biurokratyczne skostnienie i wadliwa struktura tych instytucji.

Nie negując faktów należy jednak zadać sobie pytanie: jak doszło do takiego stanu rzeczy? Czy pozbawienie spółdzielni mieszkaniowych wszelkiej samodzielności, nawet w rozdziale mieszkań, a ich członków wpływu na to, co i jak się buduje, czy odebranie architektom prawa decydowania o ostatecznym kształcie osiedli, czy radosna produkcja coraz to nowych „fabryk domów” — były kwestią przypadku, błędem, czy raczej świadomą i celową polityką społeczną władzy (zwanej przez siebie ludową). Przychylnym się do tej drugiej koncepcji.

W architekturze nowych osiedli przejawia się w całej okazałości ahumanitarny charakter naszego ustroju, jego głęboka pogarda dla człowieka i najżywniejszych ludzkich potrzeb. Dla zwykłego człowieka — gwoli ścisłości — bo architektoniczną przeciwwagę ponurych osiedli stanowią zarówno wille, ośrodki wczasowe i łowieckie naszych dygnitarzy, jak i gmachy nowych biurów, wznoszonych obok przestarzałych zakładów pracy, oraz budynki urzędów wojewódzkich i komitetów PZPR powstałe po reformie administracji.

Ponieważ ustroju na razie zmienić nie można (np. na socjalistyczny), a bezpośrednią przyczyną opisanego patologicznego stanu budownictwa mieszkaniowego jest patologia instytucji, poprzez które się ono realizuje, należy zacząć od ich przebudowy.

Trzeba więc zlikwidować CZSBM, który jest dla spółdzielni mieszkaniowych tym, czym była CRZZ, dla związków zawodowych. Trzeba przywrócić spółdzielniom pełną autonomię i samodzielność, a ich

członkom prawo ostatecznego decydowania o wszystkim, co się z działalnością spółdzielni wiąże.

Architekci muszą uzyskać niezależność, swobodę twórczą i prawo nadzorowania realizacji swych koncepcji. Wreszcie przedsiębiorstwa budowlane powinny oprócz swą działalność na rachunku ekonomicznym tak pomyślanym, by preferował technologię tanie, efektywne i nieszkodliwe, a przede wszystkim należy w pełni podporządkować wykonawcę inwestorowi, czyli spółdzielni.

Jak na razie nie widać, aby cokolwiek w tej materii miało się zmienić, a pierwsze jaskółki w postaci np. kongresu mieszanego SARP — „Solidarność” w Gdańsku w listopadzie ub. r. jeszcze wiosny nie czynią.

Oczywiście, dla setek tysięcy polskich rodzin oczekujących latami w kolejce po mieszkanie, bytujących często (z dziećmi) w warunkach urągających elementarnym wymaganiom zdrowotnym, lub po prostu godności człowieka, najważniejszym problemem jest dostać własne M-ileś w czasie możliwie najkrótszym. Gotowi są znieść wszelkie trudy i niedogodności życia w nowym osiedlu, byleby mieć własny, w miarę przyzwoity dach nad głową. Nie rozumieją często, że owe niedogodności jak i wydłużający się okres czekania na mieszkanie mają tę samą przyczynę — obowiązujący styl i metody budownictwa. Nie dopuszczają oni do siebie myśli, że po paru latach mieszkania w nowym osiedlu odczuwać będą permanentne psychiczne i fizyczne zmęczenie oraz pogłębiającą się frustrację i niezadowolenie.

Nie stać nas na ofiarowanie każdej rodzinie domka z ogródkiem. Nie stać nas także na wznoszenie kosztownych i monstrialnych osiedli, w których mieszkaniec jest elementem najmniej się liczącym.

„Biuletyn Informacyjny Solidarność” nr 44. Białystok, 1.10.81

RAKOTWÓRCZE MIESZKANIA

Świadomość społeczna aktualnie istniejących i nadal narastających zagrożeń dla zdrowia publicznego w środowisku zamieszkania i innych obiektach użytkowości publicznej jest niedostateczna i niestety bardzo niska z różnych przyczyn, a głównie jako następstwo do niedawna obowiązujących i rygorystycznie egzekwowanych zapisów cenzury, godzących w tych przypadkach w konstytucyjnie obronione dobra najwyższego rzędu — Zdrowie Publiczne!

Nie zdajemy sobie najczęściej sprawy z tego, że w ciągu ostatnich kilkunastu lat budowane i wyposażane mieszkania i m. in. szkoły i przedszkola znacznie odbiegają od analogicznych obiektów, budowanych i wyposażanych w sposób tradycyjny do drugiej połowy lat 60-tych. Odmienne są rozwiązania materiałowo-konstrukcyjne, funkcjonalno-użytkowe, rodzaj i charakter wyposażenia wbudowanego i ruchomego. Zupełnie różne są warunki fizyko-chemiczne i biologiczne.

Wzajemne zależności i skutki wzajemnego oddziaływania poszczególnych czynników i elementów, kształtujących środowisko zamieszkania, stają się coraz bardziej skomplikowane, utrudniając dokonywanie jednoznacznych ocen warunków higieniczno-zdrowotnych istniejących w tymże środowisku, w którym spędzamy przecież około połowę naszego życia!

Niestety, brak jest też dotychczas jednoznacznych i kompleksowych kryteriów dokonywania ocen higieniczno-zdrowotnych w środowisku zamieszkania.

Stosunkowo najłatwiejsze jest dokonywanie ocen doraźnego wpływu czynników szkodliwie działają-

cych w tym środowisku na zdrowie, szczególnie dzieci.

Trudniejsze już jest dokonywanie ocen przewlekłego działania, a najtrudniejsze prognozowanie skutków odległego działania, które mogą ujawniać się po wielu latach życia, a niekiedy dopiero u następnych pokoleń.

Chodzi tu o działanie ogólnotoksyczne, uszkadzające m.in. gruczoły wewnętrzne wydzielania, a także działanie rakotwórcze, mutagenne i embriotoksyczne (uszkadzające układ genetyczny komórek rozrodczych i rozwijającego się zarodka w łonie matki).

Oceny w tym zakresie, praktycznie biorąc, mogą być dokonywane głównie na podstawie obserwacji i badań, prowadzonych na zwierzętach doświadczalnych, podobnie reagujących na szkodliwe czynniki, jak człowiek.

Takie obserwacje i badania można prowadzić na kilku kolejnych pokoleniach zwierząt z uwagi na krótki cykl ich rozwoju. Dotychczasowe wyniki takich badań są niestety bardzo niepokojące w odniesieniu do rokowania dla nas, a w szczególności dla naszego potomstwa.

Występujące w omawianym środowisku szkodliwe zjawiska i czynniki można podzielić na kilka grup bezpośrednio lub pośrednio zagrażających zdrowiu ludzkiemu. Należy tu przynajmniej wymienić takie zjawiska i czynniki, jak radioaktywność niektórych materiałów budowlanych (popioły dymnicowe i żużle paleniskowe, niektóre fosfogipsy), zjawiska elektryczne (powstawanie znaczących i niebezpiecznych dla zdrowia ładunków elektrycznych na powierzchniach tworzyw sztucznych, powodujące dodatnią jonizację powietrza w mieszkaniach i innych obiektach), czynniki biologiczne (rozwój grzybów, pleśni i drobnoustrojów również i na niektórych tworzywach sztucznych, prowadzący do ich degradacji i rozpadu), zjawiska i czynniki fizyczne (hałas, zawiłocienia i różnice temperatur powierzchni przegród i powietrza w pomieszczeniach). Brak tu miejsca na szersze omawianie tych zjawisk.

Najgroźniejszą jednak aktualnie dla zdrowia grupę czynników szkodliwych w omawianym środowisku stanowi emisja pierwotna i wtórna szeregu związków toksycznych z coraz liczniejszych źródeł emisji (nawet wieloletnich), takich jak olejowe i niektóre solne impregnaty (xylamity, Soltox, Fluotex), kleje fenolowo-formaldehydowe i formaldehydowo-mocznikowe, lepiki (np. „Subit”), farby toksyczne (np. ftalowe), żywice chemoutwardzalne (np. Chemosil), materiały izolacyjne (papa smołowa), materiały budowlane i meble, wytwarzane z płyt wiórowych i paździerzowych, materiały, wyroby i przedmioty powszechnego użytku, produkowane z szeregu nieodpowiadających wymogom zdrowotnym tworzyw sztucznych.

W ciągu ubiegłego 10-letnia szczególnie szybko „chemizowano” i to w skali całego Kraju środowisko zamieszkania. Na domiar złego w środkach masowego przekazu, te tak szkodliwe dla zdrowia publicznego procesy niekontrolowanej pod względem wymogów zdrowotnych „chemizacji”, traktowano jako wyraz postępu technicznego i nowoczesności, usypiając w ten sposób czujność społeczną na narastające zagrożenia.

W telewizji na przykład chwalono się budowaniem „chemikaliovcwów”, w których wszystko od ram okiennych, przez tapety, wykładziny podłogowe, meble, aż do desek sedesowych, miało być z tworzyw sztucznych, wkomponowanych w kratki z betonu i stali (wielkiej płyty), nie odpowiadające w rzeczywistości najbardziej choćby elementarnym wymogom zdrowotnym człowieka. Nie dopuszczano też do głosu krytykujących te „osiągnięcia”, co oczywiście wynikało z dyrektyw cenzury!

Nie od dzisiaj specjaliści i wtajemniczeni „z urzędu” wiedzą, że we współczesnych mieszkaniach i takich obiektach, jak szkoły, przedszkola, żłobki, szpitale a nawet sanatoria, może występować równocześnie nawet do kilkunastu czy kilkudziesięciu związków toksycznych, emitowanych z wyżej omawianych źródeł w różnych stężeniach, często znacznie przekraczających aktualnie uznawane w tym środowisku dopuszczalne granice. Wiele z tych związków występujących w większych badanych, a co gorsze, i nie badanych mieszkań, charakteryzują się obok działania ogólnotrującego, działaniem rakotwórczym i metagenym. Należy tu wymienić choćby takie związki, jak fenol, formaldehyd, akroleinę, tlenek propylenu, heksametylenodwuaminy, ftalany czy wreszcie chlorek winylu, znany szeroko karcinogen, co do którego szkodliwości i działania rakotwórczego obowiązywały zastrzeżone zapisy cenzury!

Dzięki tym zapisom można było lansować bez

przeszkód szerokie stosowanie polichlorku winylu (PCW) nie tylko w budownictwie, produkcji mebli i przedmiotów użytku, ale i jako m.in. doskonały materiał do budowy instalacji wodociągowych.

Najgroźniejsza w tym przypadku była i jest intensyfikacja produkcji PCW przy odstępach receptury, przy użyciu nieodpowiednio oczyszczonych składników i innych nieodstępach technologicznych w pogoni za efektami ilościowymi a nie jakościowymi. Wszystkie te nieprawidłowości przyspieszają depolimeryzację polichlorku winylu (jego rozkład) aż do chlorku winylu, zanieczyszczającego wtórnie powietrze w mieszkaniach i innych obiektach, skażającego wodę w sieci wodociągowej (głównie wodociągowe instalacje na wsi), czy choćby żywność przechowywaną w różnych pojemnikach z nieodpowiadających wymogom zdrowotnym tworzyw.

Aktualne rozpoznanie faktycznego stanu zanieczyszczeń powietrza szeregiem związków toksycznych w omawianym środowisku jest niestety nadal fragmentaryczne i znacznie odbiega od ogólnokrajowych elementów choćby potrzeb. Główną przyczyną jest niedocenianie przez Władze potrzeb organów Państwowej Inspekcji Sanitarnej w zakresie bazy lokalowej, aparaturowej i kadrowej dla niezbędnej koniecznej realizacji zadań atestowania zdrowotnego i kontroli jakości zdrowotnej materiałów, wyrobów, technologii.

Mimo rozlicznych trudności i przeszkód znaczącą rolę w skali Kraju w ujawnianiu narastających zagrożeń zdrowotnych ze strony emitowanych związków toksycznych odegrały podjęte w 1973 r. przez Wojewódzką Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Gdańsku i prowadzone nadal badania zanieczyszczeń powietrza w mieszkaniach, szkołach i innych obiektach takimi związkami toksycznymi, jak fenol, formaldehyd, chlorofenole, oraz benzen i jego pochodne (sporadycznie z przyczyn niezależnych od W.S.S.E.).

Badania podjęto w związku z wnoszonymi skargami najpierw z Przymorza i Żabianki, a później innych dzielnic Gdańska i Trójmiasta na występowanie w mieszkaniach i innych obiektach (np. Szkoła Podstawowa Nr 80 w Gdańsku, długotrwałych, specyficznych zapachów, podobnych do zapachu smoły, środków dezynfekcyjnych, naftaliny, stęchliny, ujemnie wpływających na stan zdrowia szczególnie dzieci, działających drażniaco na spojówki i drogi oddechowe, powodujących bóle i zawroty głowy, otepienie, zmęczenie ranne, złe samopoczucie i nudności, napady kaszlu, duszności). O przeprowadzenie badań w Szkole Podstawowej Nr 80 wystąpiła Prokuratura Rejonowa w Gdańsku.

Do chwili obecnej przeprowadzono badania zanieczyszczeń powietrza w wym. związkami toksycznymi w około 500 mieszkaniach i innych obiektach. Dalszych kilkadziesiąt skarg i wniosków o badania oczekuje w Wojewódzkiej Stacji na załatwienie. Praktycznie biorąc, we wszystkich przebadanych mieszkaniach i obiektach stwierdzano obecność badanych związków toksycznych. Ponad 50% przebadanych mieszkań i obiektów dyskwalifikowano z uwagi na niedopuszczalnie wysokie stężenia badanych związków, stwarzające zagrożenia dla zdrowia szczególnie dzieci. Organy P.I.S. żądały i żądają od organów nadzoru budowlanego podejmowania w tych przypadkach decyzji nakazujących ustalenie i usuwanie źródeł nadmiernej emisji toksycznych związków, m.in. takich, jak płyty pilśniowe i deski (ślepe podłogi w salach gimnastycznych) impregnowane xylamitami, izolacyjna papa smołowa, wykładziny klejone do podłoża klejami toksycznymi, zagniwające warstwy z tkaniny pod lenieksem, lakier chemoutwardzalny „Chemosil”, stosowany powszechnie nadal mimo zakazów wydanych po interwencjach organów P.I.S. przez Ministrów Oświaty i Wychowania, Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, a także Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska. Zakazy te są jednak nieskuteczne. Chemosil jest ogólnie dostępny, a ponadto połowa jego krajowej produkcji jest nadal zużywana przez przemysł meblarski.

Nadal też w przemyśle tym głównym materiałem stosowanym do produkcji mebli są płyty wiórowe i paździerzowe, produkowane przy użyciu klejów fenolowo-formaldehydowych i mocznikowo-formaldehydowych, będących obok Chemosilu głównym źródłem emisji formaldehydu (zaliczanego ostatnio również do związków o działaniu nie tylko silnie drażniącym, ale i mutagennym oraz rakotwórczym).

A przecież w tej właśnie technologii są produkowane m.in. nadal zestawy mebli młodzieżowych „Lolek”,

które dzięki niewiedzy o stwarzanych przez nie zagrożeniach dla zdrowia dzieci cieszą się dużym popytem.

Nie w pełni są skuteczne ograniczenia i zakazy stosowania xylamitów do impregnacji drewna i pochodnych w budownictwie mieszkaniowym i innych obiektach, wydawane od 1974 r. przez resort budownictwa, w następstwie ujawnionej w 1973 r. przez organy P.I.S. „afery chemizacyjnej”. Małą skutecznością tych zakazów potwierdza też ujawniona w 1978 r. „afery chemizacyjna” w Białymstoku i ostatnio w Suwałkach. Nawet na terenie woj. gdańskiego ujawniane są nadal przypadki szerokiego stosowania xylamitów mimo obowiązujących zakazów i ograniczeń (Osiedle Kaszubskie w Wejherowie, Hotelowiec dla pielęgniarek przy budowanym aktualnie szpitalu w Wejherowie, czy chociażby sala gimnastyczna Przemysłowego Zespołu Opieki Zdrowotnej Stoczni Gdańskiej im. Lenina, gdzie w 1980 r. „Budimor” w czasie remontu sali stosował do impregnacji ślepej podłogi xylamit, którą musiał następnie usuwać — „uzdrawianie” sali trwało niemal rok).

Xylamity są nadal dostępne w handlu i reklamowane przez „INCO” i „Besar” jako bardzo skuteczne w walce z agresją biologiczną w budownictwie. Nadal propaguje się budowę pawilonów przedszkolnych z elementów drewnopochodnych typu Ciechanów, czy Domont-70, do produkcji których stosowane są impregnaty i kleje emitujące w niedopuszczalnych ilościach fenol, chlorofenole i oczywiście formaldehyd.

Choć dzisiaj władze nie wydają bezprawnych zakazów załatwiania skarg na zanieczyszczenia powietrza związkami toksycznymi w mieszkaniach (Zakaz taki obowiązywał W.S.S.E. w Gdańsku od X.1974 r. do III.1975 r.), czy zakazów podejmowania badań stanu zdrowotności dzieci zamieszkujących „schemizowane” mieszkania w porównaniu ze stanem zdrowotności dzieci z „tradycyjnego” budownictwa (Zakaz taki obowiązywał II Klinikę Chorób Dzieci w Gdańsku i W.S.S.E. w Gdańsku od 1975 r. do VIII.1977 r. — został cofnięty po interwencji autora niniejszego artykułu i Sekretarza KW PZPR w Gdańsku Tow. Tadeusza Fiszbacha), nadal w programach telewizyjnych i w prasie mówi się o możliwości przyspieszenia budowy przedszkoli w obiektach typu „Ciechanów”. Mówi się o intensyfikacji budownictwa i produkcji mebli z różnych materiałów odpadowych. Jedynie wtajemniczeni wiedzą, co to znaczy! Jest to w rzeczywistości dalsza, niekontrolowana przez organy P.I.S. pod względem wymogów zdrowotnych chemizacja budownictwa i przemysłu meblarskiego z groźnymi następstwami dla zdrowia ludzkiego, sprzeczna w istocie z wymogami zdrowotnymi ustawy z dnia 24.10.1974 r. Prawo budowlane i ustawy z dnia 8.2.1979 r. o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych.

Jakie są drogi wyjścia z zaistniałej sytuacji, groźnej nie tylko dla naszego zdrowia, ale co gorsze — dla zdrowia naszych następców!

Jeden kierunek działania, to dalsze kontynuowanie rozmów przedstawicieli KKP NSZZ „Solidarność” z Komisją Międzyresortową na temat ochrony środowiska, a szczególnie ochrony środowiska mieszkaniowego, w myśl ustaleń zawartych w „protokole rozmów przeprowadzonych w dniach 18-20 marca 1981 r. między Ministerstwem Administracji, Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska i Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej a KKP Sekcją Służby Zdrowia oraz Sekcją Branżowo-Koordynacyjną Służb Ochrony Środowiska NSZZ „Solidarność” w sprawie realizacji postulatów nr 29 z załącznika do pkt. 16 Porozumienia Gdańskiego”. Delegację prawną do takich działań nasz związek zawodowy ma również i art. 7 cyt. wyżej ustawy z dnia 8.2.1979 r., o jakości wyrobów, usług, robót i obiektów budowlanych.

Projekt zapisu, dot. ochrony środowiska zamieszkania został wstępnie akceptowany w czasie w/w rozmów i ma być przedmiotem szczegółowych rozważań przez zespoły robocze z obu stron. Niesłuszne byłoby jednak biernie oczekiwanie na końcowe wyniki rozmów. Problematyka zagrożeń i ochrony środowiska a szczególnie mieszkaniowego winna się stać przedmiotem stałej troski nie tylko Krajowej Komisji Po-



nej wielkości kartkowej. W kraju produkuje się dostateczną ilość mięsa; należy tylko sprawdzić gdzie się ono podziewa — F. Szerlicki.

Z aktualnego stanu pogłowia powinniśmy mieć 4,5 kg wieprzowiny, 3,2 kg wołowiny, 5,4 kg cukru miesięcznie. Dotarło do nas poufne zarządzenie wicepremiera Obodowskiego ograniczające produkcję mleczarni do 70 procent. Zmiany cen mogą być przeprowadzone razem z reformą — A. Gwiazda.

W Konińskim pokryte jest jedynie 13 proc. kartek; średnio w Regionie Świętokrzyskim 34-35 proc. — M. Jaworski.

Należy powołać bank artykułów wymiennych, który nawiązałby kontakty handlowe miasta ze wsią. — J. Merkel

Na celowe prowokowanie Związku przez incydenty i kłamliwą propagandę w środkach masowego przekazu należy odpowiedzieć ogólnokrajowym jednogodzinnym protestem. Protest ten byłby okazaniem votum nieufności wobec tych, którzy występują przeciw narodowi. Votum to może zostać oddalone w wypadku spełnienia warunków: zaakceptowania koncepcji Społecznej Rady Gospodarki Narodowej wspólnego i zgodnego działania antykrzysowego oraz skutecznego realizowania zaakceptowanej społecznie reformy gospodarczej.

„Rezonans” — Serwis nr 71.
Olsztyn, 26.10.81.

40 TYSIĘCY PAR BUTÓW

W Dzienniku Telewizyjnym w dniu godzinnego strajku protestacyjnego pewien Pan z GUS wyliczył straty spowodowane strajkiem. M.in. jest to 40 tys. par obuwia.

Jeśli przemnożymy tę ilość przez 8 godzin pracy, następnie liczbę, która wypadnie, pomnożymy przez 280 dni pracy — a rezultat podzielimy przez 36 milionów obywateli PRL, wypadnie dwie i pół pary butów rocznie. Jak na moją rodzinę — jest to 15 par obuwia. Nieźle! W najszybszych marzeniach nie wyobrazałem sobie tego. Jutro ruszam robić sprawunki...

A jest to jednak rok kryzysowy. Az strach pomyśleć, ile butów kupowałem przed 6 laty, gdy zapewne produkowaliśmy więcej.

A może jesteśmy po prostu mocarstwem eksportowym obuwia na skalę światową?

Pan z GUS mówił zaś nie tylko o butach! Ileż optymizmu może wlać w serce szarego obywatela PRL nasz niezawodny Dziennik TV!

jjl.

„Niezależność” nr 162
Warszawa, 30.10.81

WITOLD ŚLĘZAK

SAMORZĄD W RSW

W ostatnich tygodniach szczególnie intensywnie pracują zakładowe zespoły ds. samorządu. Opracowuje się projekty statutów samorządu jak i statutów zakładów. Aby praca ta nie poszła na marne, to znaczy, aby samorząd w zakładzie był prawdziwy i mógł działać zgodnie z oczekiwaniami, muszą zajść głębokie zmiany w strukturze RSW. Różne są interesy poszczególnych przedsiębiorstw RSW, a więc i różne są poglądy co do szczegółowych rozwiązań. Postaram się te sprawy omówić, podkreślając sprawy, co do których istnieje wspólny pogląd.

1. Nie ma żadnych uzasadnionych interesem społecznym czy państwowym podstaw, dla których nie mógłby funkcjonować w RSW pełny samorząd. Nawet więcej. W spółdzielczości bowiem powinien być tradycyjnie zresztą, samorząd o większych kompetencjach niż w przedsiębiorstwach państwowych. Partia, która praktycznie jest właścicielem RSW, winna zgodnie z linią Zjazdu, który opowiedział się za głęboką reformą gospodarczą, zrealizować ją na swoim podwórku, szybko i zgodnie z oczekiwaniami społecznym.

2. Tak jednak nie jest. Zarówno projekty modyfikacji RSW jak i wypowiedzi prezesa Rady Nadzorczej oraz praktyczne działania (np. odwołanie redaktora naczelnego SM) budzą zrozumiałe niepokój. Wygląda na to, że nadal niektórzy działacze wysokiego szczebla partyjnego będą chcieli traktować RSW jak własny folwark. Na to się zgodzić nie można.

3. RSW jest obecnie tworem co najmniej dziwnym. Jest to bowiem spółdzielnia osób prywatnych. Tymczasem jej główny udziałowiec PZPR nie posiada osobowości prawnej, jak zresztą wszystkie partie polityczne czy też Kościół. Brak osobowości prawnej nie wyklucza możliwości prowadzenia przewidzianego statutem działalności gospodarczej, tylko musi to być ubrane w inne szatki. RSW nie może funkcjonować ponad państwem i ponad prawem.

4. RSW nie może zastępować państwa w konstytucyjnej jego działalności. Rodzi się zatem pytanie, czy właściwym było oddanie dla RSW przez resort łączności wyłącznego prawa do działalności kolportażowej (przejęcie przedsiębiorstwa RUCH). Czy ogromne zyski płynące z działalności tego przedsiębiorstwa winny zasilać kasę partyjną czy państwową? Czy jest to moralne?

W stałym dążeniu do pomnażania swojego majątku (co jest naturalne) RSW przejęła szereg przedsiębiorstw na takich warunkach i o takim profilu, że dzisiaj „na fali” odnowy sprawy te budzą wątpliwości i muszą być publicznie wyjaśnione. Prosty przykład. RSW ani nie zamawia, ani nie produkuje znaczków pocztowych (zajmuje się tym resort łączności i finansów), natomiast poprzez Przedsiębiorstwo Filatelistyczne czerpie niemałe dochody z ich sprzedaży. Dalej: centrale Ars Polona tylko w nieznacznym stopniu zajmują się eksportem produktów RSW i importem dla RSW, natomiast główne zyski czerpią ze sprzedaży srebra, fortepianów itp. Czy taka sytuacja może być aprobowana przez społeczeństwo? Co to ma wspólnego z działalnością kombinatu wydawniczo-prasowego? W trakcie prac nad reformą samorządową załogi

poszczególnych przedsiębiorstw próbują znaleźć optymalne rozwiązania i muszą niestety znaleźć odpowiedzi na wyżej podane pytania. Doszło bowiem do pewnych wypaczeń w działalności RSW i obecnie należy stworzyć pełną gwarancję, by załogi mogły kontrolować i decydować na co mają iść efekty ich ciężkiej pracy. Gwarancje takie może stworzyć tylko pełna, uczciwa reforma RSW a nie jakieś tam zabiegi kosmetyczne, które nam się przedstawia. Z grubsza biorąc kierunki tej reformy muszą być następujące:

1. Przedsiębiorstwa, które nie powinny się znajdować w kombinacie wydawniczo-prasowym (jakim jest RSW), powinny mieć możliwość przejścia na własność państwa i działać w ramach odpowiednich resortów (np. Ruch). Decydować o tym powinny załogi.

2. Należy dojść do pełnej czystości struktury RSW; wszelkie aspekty prawne winny znaleźć pełną, jasną regulację w nowej ustawie o spółdzielczości. Należy jasno i publicznie powiedzieć czemu RSW ma służyć i czym się ma zajmować.

3. Pełna samodzielność i samorządność przedsiębiorstw należących do RSW musi być odpowiednio określona w statucie RSW. Samorząd przedsiębiorstw muszą mieć właściwą reprezentację we władzach RSW. Przedstawicielstwa te muszą mieć pełne kompetencje. RSW musi być wiarygodna dla załóg przedsiębiorstw, które do niej należą dla partii i dla społeczeństwa w imieniu którego partia sprawuje kierowniczą rolę w państwie. Nie może być żadnego kamuflażu.

4. Statut RSW nie może kolidować ze statutami przedsiębiorstw, które zostaną opracowane przez załogi. Wzajemne powiązania przedsiębiorstw, wydawnictw, instytucji, i władz RSW muszą być oparte o wzajemne zaufanie, poszanowanie praw i wspólną troską o lepszą przyszłość Polski.

5. System finansowy RSW musi być powszechnie akceptowany, nie może krępować inicjatyw załóg, jak też nie może powodować nadmiernej ich eksploatacji.

Na zakończenie chciałbym z całą odpowiedzialnością odpowiedzieć niektórym na stawiane już i w przeszłości zarzuty, że jakoby ruch samorządowy w RSW zmierzał do osłabienia partii, do podważenia jej kierowniczej roli w państwie, do rozbicia RSW itp. Nic podobnego. Znakomita większość obywateli zgodzi się ze mną, że tylko silna, wiarygodna partia, tylko silny, wiarygodny rząd mogą dźwignąć Polskę z obecnego upadku. I właściwe robienie porządków na naszym podwórku wynika z naszej uczciwości wobec społeczeństwa; szczerłość naszych intencji i uczciwość działania mają uczynić RSW wiarygodnym partnerem życia gospodarczego i społecznego w naszym kraju.

Dziś szczególnie gdy działalność środków masowego przekazu pozostaje w sprzeczności z ogólnonarodową potrzebą, gdy nadal dysponenci tychże popierają kłamstwo, manipulacje i stosują knebłowanie ust, gdy jątżnienie i obrażanie narodu jest powszechne i bezkarne, a tak rzadko płynie z nich głos rozważli i rozsądku, troski o naród i państwo, głos uczciwego porozumienia, musimy zapytać: Czemu ma służyć RSW? Co robią z naszą ciężką pracą?

„Biuletyn Komisji Zakładowej” nr 46
Zakłady Włókiendrukowe RSW „PRASA”
Warszawa, 30.10.81.

JERZY MILANOWICZ

GLISTA CZYLI MAŁE STUDYUM WŁADZY

Przychodził codziennie. Mały, korpulentny jego-ność w podniszczonym paletku, zawsze z zakniętym w kąciuku ust zaślinionym niedopalkiem papierosa, ze znaczkami „Solidarności” w klapie przyprószonej popiołem.

Plomienną mową i piórem wspomagał nas, „robiących” wówczas za redaktorów „Wolnego Związku”. Często lubił opowiadać o swoim wykształceniu, zdobywanym w Sorbonie, gdzie ukończył nie jeden a kilka fakultetów. Człowiek niewątpliwie inteligentny, znający kilka języków obcych. Prowadził z nami długie dysputy na tematy światopoglądowe i z każdym dniem dawał świadectwo swojej czystości, swojego głębokiego zaangażowania w to co robiliśmy i robić chcieliśmy.

Był czas, że jego osobę braliśmy pod uwagę jako kandydata do stałej pracy w kolegium redakcyjnym naszego pisma: Bardzo tego chciał. Wręcz żądał i chyba tylko dlatego zdecydowano inaczej.

Pisał plomiennie — z pasją i zaangażowaniem — godnym rewolucjonisty. Chciał zreformować partię, wołał o pluralizm światopoglądowy, o wolność jednostki i narodu. Zdawał się wówczas być sercem i duszą oddanym sprawie naszego Związku. To właśnie on był autorem swierza, będącego parafrazą, utworu Broniewskiego, drukowanego w nr. 10/81 „Wolnego Związku-kowca”:

*Aby nie smakował nam gorzko
Na tej ziemi ojczyste chleb!
Za tę dłoń podniesioną nad Polskę
Za kłamstwa i jad obłudnej podłości
Wymierzone przeciw Solidarności
Głazem w łeb!*

Później... Później demokratyzowano partię. Również w Hucie „Katowice”.

Do demokratycznych wyborów stanął tow. Gwarecki. Był już znany. Nazwisko kojarzone z „Wolnym Związkiem”. Członkowie partii widzieli w nim człowieka o śmiałych poglądach, zdolnego przereformować to, co dziesiątki lat reformom się oparło.

Gwarecki zostaje sekretarzem Komitetu Fabrycznego. Z dnia na dzień zapomina o naszej Redakcji. Rezygnuje z członkostwa naszego Związku. Tow. Gwarecki na apel Komitetu Centralnego określa się. Jasno i otwarcie. Wkrótce określi się jeszcze jaśniej. Z pozycji głęboko zaangażowanego rzecznika interesów Związku przechodzi na pozycję zacieklego wroga. Usta ma pełne hasel — wytrychów. Agentura imperializmu, anarchości dążący do przejęcia władzy, hunwejbinito tylko niektóre wyrażenia z arsenału towarzysza.

W trzy miesiące po w/w tekście z lamów nr 10 „WZ” pisze już w „Trybunie Robotniczej”, cyt.: „Coraz jaśniej widać że hałaśliwe i napastliwe akcje polityczne hunwejbinitów „Solidarności” godzą wprost w podstawy ustrojowe Rzeczypospolitej”.

Pan Gwarecki przepoczwarza się. Ewoluuje... I tak trzeba Panie Edwardzie. Ostro i zdecydowanie. Z olimpu Komitetu Zakładowego widać wyraźnie i ostro warcholstwo narodu. Widać jak zagrożone są nasze święte sojusze, dane nam przez Boga i historię. Nic to, że po krótkiej sierpniowej odwilży brniemy

zonansu" gdzie więźniowie mogli wyczytać wiele „wywrotowych” wiadomości. Co więcej, człowiek ów jest święcie przekonany, że śledztwo wykaże dowodnie, że to „Solidarność” zorganizowała i przeprowadziła powstanie. Rozmawiałem z członkiem KZ (nazwiska dla jego dobra nie ujawniam), który przerażony buntem uciekał z Kamińska razem z żoną i dzieckiem, choć jako organizator mógł przecież wystawić sobie glejt nietykalności. Myślę, że rozumowanie owego domorośłego Scherlock-Holmes’a jest dostatecznie głupie, aby go w najbliższym czasie awansować.

SZNUROWANIE UST

Kamińsk był więc beczką prochu od tygodni. Brakowało tylko iskry, która spowodowałaby wybuch. Piszącemu te słowa brakuje jej nadal, gdyż nie sposób dowiedzieć się co było bezpośrednią przyczyną zamieszek. Byłem w Kamińsku i pytałem kompetentnych ludzi. Ci jednak odsyłali mnie do ... ministra sprawiedliwości. Czyżby Sylwester Zawadzki widział lepiej z Warszawy, niż płk. Kolczyński i jego podwładni z kilku metrów?

Felczer pracujący w więziennym ambulatorium ma zakaz mówienia. Ilu rannych opatrywał, tego nie dowie się nawet jego żona. Żona tłumaczy to sobie w ten sposób, że maż nie chce jej niepokoić...

Strażnik więzienny, który był w środku, mówi od razu: „Ode mnie nie się pan nie dowie. Składałem przysięgę”. Sekretarka nie poda mi nazwisk „klawiszów” pełniących feralnego dnia dyżur, bo się boi. Oto system, który wyzbył ludzi odwagi i zwołnił od męki myślenia. Wszystko jest tajemnicą.

TAMTA NOC

W czwartek ok. godz. 20-cj rozpoczął się bunt ok. 1200 recydywistów. „Klawisze” oddziałowi w popłochu schronili się na wartownię i budki strażnicze. Wkrótce cały dziedziniec należał do skazanych. Ze strychu swojego domu wydarzeni obserwuje rolnik Czesław Karakin. Widzi, jak więźniowie uwalniają swoich współtowarzyszy, rozbijają szyby, piecze i drzwi. Na parterze jednego z bloków dostrzega ogień. W tym samym czasie Neudek powiadamia o buncie dyr. Kolczyńskiego. O godz. 21-cj Kolczyński z posiłkami jest już w Kamińsku i przymiemy dowodzenie. Na razie nie dopuszcza się do ucieczek. Próbujących ucieczki wartownicy odstrasza strzałami w powietrze.

Płoną już dwa więzienne bloki. Przybywa wezwane do pomocy wojsko z pobliskich garnizonów. Otaczają kordonem rozległy obszar zakładu karnego. Każdy żołnierz dostaje po magazynku z ostrymi nabojami.

Właściwie bez większych przeszkód skazani żywiołowo opanowują następne budynki na terenie więzienia. Powoli organizują się. Wyprowadzają wóz strażacki będący własnością Zakładu Karnego i syrenami zwołują się na zbiórki. Inni ubierają się w strażackie hełmy i uzbrojeni w łomy pełnią „służbę porządkową” wśród zrewoltowanych więźniów. Wkrótce wychodzący na wolność nie chcą przyłączyć się do buntu. Na nich dokonywane są samosady. W ten sposób ginie prawdopodobnie dwóch więźniów. Około północy płoną następne dwa bloki.

Więźniowie próbują zorganizowanej ucieczki. Wychodzą spieć i gaśnie kilka latarni wokół bramy, do której dochodzi kolejowa bocznicą i skąd bliżej do lasu. Uruchamiają ciągłki i próbują staranować bramę. Odstraszeni srenią z erkaemu biorą odwet na drewnianym baraku betoniarni. Wkrótce płonie on jak pochodnia i słycać krzyki: „Czego palisz, bydłaku!”

Błąd strach pada na wieś Kamińsk. Skazańcy wdarli się do centralki i telefonicznie powiadamiają rodziny „klawiszów” że już wkrótce będą we wsi i zrobią z nich kaszankę. Obiecują nie zostawić żywej duszy. (Trzeba zrozumieć psychologię tego miejsca. Większość mieszkańców Kamińska pracuje w zakładzie karnym. O więzieniu mówią, że to przedszkole. Ich zdaniem zbyt łagodnie obchodzi się ze skazanymi. Obie strony najchętniej widziałyby się na drzewach.)

Szosa w kierunku Górowa przypomina exodus z września 1939 roku. Kobiety z dziećmi nocą uciekają do swoich krewnych i znajomych. Przyświeca im wysoka luna widoczna nawet z miasta.

W tym czasie więźniowie uruchamiają kolejno „Stara”, „Jelcza” i ciężki ciągłki i próbują sforsować obie bramy. W ruch idzie gaz łzawiący, seric nad głowami. Wybuchają petardy. Jedna rozrywa się w rękę strażnika. Więźniowie odstupują, lecz wkrótce ponawiają desperacki atak. Tym razem chcą wyważyć podwójną bramę własnymi ciałami. I wtedy — podobno — zaczyna brakować środków chemicznych, gazów i pe-

tard. Zostają tylko kule. Żołnierz, który obserwował ten szturm z „koguta” (wieży) widział, że strażnicy więzienni strzelali nad głowami, w bruk i wreszcie w nogi więźniów. — Na pewno widziałem trzech rannych — mówi.

Następnie kilkadziesiąt osób przystępuje do szturm na tlenownicę (magazyn z butlami z tlenem). Ponoć chcą wysadzić siebie, więźnien i wieś. Zomowcy dopiero teraz formują szpicę i chronią się za tarczami wchodząc między nacierających. Są obrzucani żelastwem, ale skazańcy tlenownicy nie zdobywają.

Niszczycielski zapal więźniów powoli słabnie. Dopalają się ich cele. Pada deszcz, jest zimno. Przemarznięci buntownicy opatulają się w koce i grzeją się przy ogniskach rozpalonych w halach fabrycznych „Pometu” i koszykarni. Trwa tak do piątkowego popołudnia. Dopiero wówczas porucznik przedstawiający się jako zastępca naczelnika więzienia wzywa więźniów do poddania się. Dochodzi do krótkiej pertraktacji przy głównej bramie. Więźniowie godzą się poddać pod warunkiem, że nie będą bici. Por. Nowak o obiecuje. Dodaje na wyrost, że żadne konsekwencje w stosunku do więźniów nie będą wyciągnięte. Wzywa by podchodzili niewielkimi grupkami. Naoczny świadek mówi, że były to przykre chwile. Więźniowie podchodzili osmołeni, pobici, zmoknięci, obwiązani kocami i ręcznikami, z białymi od kremu oczami, gdyż w ten sposób probowali załagodzić działanie gazu łzawiącego. Za pierwszą bramą byli rewidowani i identyfikowani. Podchodzili do ciężarówek, którymi odwożono ich do innych więzień. Mimo obietnic nie obeszło się bez „ścieżki zdrowia”. Ustawieni w szpalerek zomowcy palowali buntowników. Gorliwość wyróżniał się pewien sierżant, który na widok chorego więźnia niesionego na kocu przez podających się mówił: „Wjechać mu parę „blondynek” (pałek) to wstanie”. Dopiero pewien pułkownik zakazał bicia.

O godz. 14 sytuacja była już opanowana. Część więźniów wywieziono, część rozlokowano w ocalałych budynkach. Pododdziały ZOMO przeszukują więzienie. Straty materialne są poważne i kto wie, czy Kamińsk będzie nadal ciężkim więzieniem dla recydywistów.

PARĘ PYTAŃ

Bunt trwał niecałe 17 godzin. Skończył się, gdy wyczerpały się siły rebeliantów. Chciałoby się zapytać dlaczego tak późno zaproponowano więźniom poddanie się? Dlaczego kilka godzin wcześniej nie przemówiono do nich przez megafon? Dlaczego odrzucono ofertę mediacji z jaką wystąpił ZR Warmińsko-Mazurskiego w piątek rano? Czy konieczne były strzały do więźniów? Czy — oceniając trzeźwo — nie wystarczyłyby gazy łzawiące, petardy i armatki wodne? Wreszcie dlaczego bito podających się? Daleki jestem od wybielania notorycznych przestępców i nie robię z nich aniołów. Chciałbym tylko przypomnieć, że jesteśmy ludźmi i to akurat po tej stronie muru.

Może bunt w Kamińsku przyspieszy konieczne zmiany w naszym systemie penitencjarnym, w którym dotychczas nieograniczono władzę nad ludźmi daje się innym ludziom, którym nikt, nawet dziennikarz, nie może spojrzeć na ręce.

„Rezonans” — Serwis nr 77
Olsztyn, 10.11.81

JAROSŁAW JANOWSKI

DEMAGOGIA A DEMOKRACJA

Demokrację wymyślili starożytni. A dokładnie: wymyśliła ją władza dla ludu po to, by lud myślał, że ma władzę — a nie jak było naprawdę, czyli odwrotnie.

Demokracja była dla władzy udogodnieniem, bowiem dzięki niej, każdą decyzję władzy firmował lud i w ten sposób władza i tak o wszystkim decydowała, a lud w imię demokracji za wszystko brał odpowiedzialność. W ten sposób władza otrzymywała 80% zniżkę na pociąg, a lud pozory i władza była syta, a lud cały.

Z grubsza biorąc można było znaleźć dwa sposoby realizowania demokracji przez władzę:

- a) demokracja w kagańcu (czyli trzymanie za pysk),
- b) demokracja na żywioł (czyli puszczone luzem).

W pierwszym wypadku władza sporządzała recepturę na demokrację, zabezpieczając wykonanie mikstur i dbając o jej wierność wobec odpowiednich parametrów recepty. Przedtem jednak utwierdzała lud w przekonaniu, że sama jest nieomylna, jedyna, sprawiedliwa i wielka — a im intensywniej to robiła, tym lud mniej w to wierzył, a ona sama (władza) coraz bardziej. Część ludu kupowała jednak receptę za swoją i radosnym klaskaniem odbijała zaproponowane szablony na białej kartce społecznej rzeczywistości. Czyniła to w przekonaniu, że władza, choć wspaniała, mądra, nieomylna i dobra, ma swoje słabości i woli na przykład cyrk od teatru. Należy więc władzy ten moment ludycznej satysfakcji udostępnić, bo inaczej nie wytrzyma napięcia i sama się załamie pod swoim (władzy) ciężarem.

W tak pomyślanym scenariuszu, władza z dnia na dzień utwierdzała się w przekonaniu, że jest najbardziej demokratyczną z władz — a lud szczęśliwy, że we władzy uczestniczy, spontanicznie malował trawę na zielono, starannie dobierając odcienie w zależności od klimatu politycznego.

Polityczne protesty wobec tej demagogii likwidowano w imię demokracji (która jest sztuką większości, a o większość łatwiej, niż o indywidualność) i to likwidowano nawet wtedy, gdy były słuszne — bowiem statystycznie nie miały one racji.

Demokracja na żywioł istnieje zaś wtedy, gdy władza ma kompleks niższości, a lud kompleks władzy. Wtedy zwykle ilość koncepcji wyjścia z kryzysu przetrasta czas w jakim dałoby się jeszcze cokolwiek zrobić. Władza staje się nieporęczna jak rozżarzony węgiel i każdy stara się jak najszybciej pozbyć ustawiając się w pozycji czynnika kontrolującego władzę. W momencie, kiedy już wszyscy kontrolują, a nikt nie sprawuje, zanika władza, następnie państwo i automatycznie już nie ma problemu.

Demokracją wymyśliła władza dla ludu, tak jak ojciec wymyśla dziecku zabawkę, żeby zająć się w tym czasie matką. Czasem jednak władza przegina, a lud się wkurwia. Wtedy wychodzi na ulicę, by przejąć pomysły dla siebie. Wtedy wymyśla demokrację dla władzy. Tak więc, jak z powyższego wynika, nie istnieje obiektywnie demokracja. Istnieje władza i lud. Problem tylko w tym, co było wcześniej: jajko, czy kura. I tylko tyle.

„Observator Robotniczy” nr 6
Kraków, 29.9.81

STEFAN ŻUREK

SB INGERUJE W NASZE...

W dniu 23 września br. wracałem ze spotkania z Naczelnikiem Miasta i Gminy w Kościancie około godz. 19⁰⁰. Szedłem razem z kol. Witakiem. Przed domem spotkałem mojego syna, który oświadczył, że mam się spieszyć bo w domu czeka na mnie „pan”, który przyjechał z Gdańska. (Człowiek ten był już u mnie w czasie mojej nieobecności). Powiedziałem do kol. Witaka, żeby wszedł ze mną do domu i porozmawiamy wspólnie o sprawach naszego Związku. Gdy weszliśmy do mieszkania „pan” ten powiedział, że jest z Gdańska — na co ja powiedziałem, że mój kolega jest w-ce przewodniczącym „Ziemi Kościańskiej” i możemy porozmawiać wspólnie. „Pan” ten oświadczył, że musi ze mną porozmawiać w cztery oczy. Kol. Witak pożegnał się ze mną i poszedł do domu. Poprosiłem gościa żeby usiadł, chciałem usłyszeć co ma mi do powiedzenia. „Pan” ten powiedział mi, że wie o mojej nieobecności na I turze Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność”. Powiedziałem, że jeśli chce ze mną o tym rozmawiać to proszę aby mi się przedstawił, na co „pan” ten wyjął z kieszeni legitymację, na której zauważyłem treść: Urząd Bezpieczeństwa — Poznań, nazwiska nie zauważyłem, bo było zasłonięte kartką znajdującą się w legitymacji. Zorientowałem się, że jest to funkcjonariusz SB. Powiedział mi, że byłem we Francji gdzie spotkałem się z przedstawicielami różnych organizacji Związków tam działających



MPZ nr 6

str. 7

rozumiewawczej i jej Sekcji Branżowych ale i Zarządów Regionów, a także Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność”.

Zaostrzenie nadzoru, kontroli wewnętrznej a przede wszystkim samokontroli przez działaczy i szeregowych członków naszego związku nad jakością zdrowotną materiałów, wyrobów, technologii w budownictwie, przemyśle drzewnym, meblarskim, lekkim, chemicznym, a także w Wyższych Uczelniach i Instytutach Naukowo-Badawczych, domaganie się od Dyrekcji i pionów nadzoru autorskiego a także technicznego pilnego eliminowania materiałów, wyrobów i technologii, szkodliwych dla zdrowia użytkowników dałoby nie-

wątpliwie szybsze efekty nie tylko zdrowotne, ale i ekonomiczne, a także społeczne i polityczne, niż bierne oczekiwanie na działania „z urzędu”.

Wszystkie ogniwa „Solidarności” powinny też niezwłocznie zacząć zbierać i udokumentowywać informacje dotyczące zagrożeń w środowisku zamieszkania, oraz wzajemnie je wymieniać dla podniesienia świadomości społecznej omawianych zagrożeń. Informacje i materiały te winny być też przekazywane Zarządom Regionu i do KKP NSZZ „Solidarność” — Komisji Ochrony Środowiska w Gdańsku, która została powołana w dniu 28 lipca 1981 r.

Nie lekceważmy omawianych bezspornych zagro-

żeń dla zdrowia, powodowanych niekontrolowaną, bezmyślną i w efekcie zbrodniczą „chemizacją środowiska mieszkaniowego”! Dajmy zdecydowany i zorganizowany odpór tym zbrodniczym działaniom na szkodę naszego potomstwa!

Lek. med. Jerzy PUCEK
Przewodniczący Zespołu Roboczego d/s Ochrony Środowiska Zamieszkania — Komisji Ochrony Środowiska przy KKP NSZZ „Solidarność” w Gdańsku.

„Solidarność” nr 30/81 Gdańsk

WOJCIECH NIEPOKULCZYCKI

SKANDAL

Deficyt w Kombinacie Rolnym „Mazury” wyniósł 182,2 milionów złotych. Jest jednym z najbardziej nieudolnie kierowanych kombinatów w olsztyńskim zjednoczeniu (pierwsze miejsce zajmuje BKR Bartosze, ale to oddzielna historia).

Środki masowego przekazu wymieniając przyczyny dużych deficytów w rolnictwie pomijają jeden dość istotny fakt, mianowicie nieudolność i nieuczciwość dyrektorów. Na zlecenie Zjednoczenia PGR w Olsztynie w kombinacie „Mazury” przeprowadzono kontrolę. Wyniki kontroli są dość zaskakujące. Dyrektor szczytnieńskiego Kombinatu Rolnego „Mazury” pomimo deficytu lekką rączką podpisuje nieuzasadnione wydatki, np. w okresie od 1978 r. do 1980 r. wydatki o charakterze reprezentacyjnym wyniosły ponad 910 tys. zł. Całą sumę wydano ze środków obrotowych.

Ale nie tylko w tych sprawach dyr. Gładkowski miał gest, nie ze swego zresztą. Lubił fundować drogie wycieczki (oczywiście jak należy się domyślać nie dla wszystkich dostępne), np. do NRD, Paryża, Danii, Jalty, Lipska, Leningradu. Wycieczki organizowano osobom raczej wysoko postawionym w szczytnieńskiej nomenklaturze. Do Jalty na przykład na dwudziestu uczestników wycieczki było tylko dwóch pracowników kombinatu; reszta to dyrektorzy miejscowych szkół, Wyższej Szkoły Oficerskiej Milicji. Koszt wycieczki — 146.800 zł. Koszty wszystkich wycieczek pokryto z funduszu socjalnego, łącznie 766 tys. zł. Żaden z uczestników wycieczki nie wpłacił do kasy kombinatu ani grosza.

A jak się mają do tej rozrzutności warunki socjalne w podległych kombinatom zakładach? Wydatków tego typu było więcej: koszty plenerów malarskich w ośrodku Wałpusz za 210.938 zł., z którego część za 135.768 złotych uległa zniszczeniu. Dziwnym zdaje się fakt, że pomimo przekazania tej dokumentacji do prokuratury, dyrektor kombinatu pełni nadal swą funkcję. Nie rozrzućto była jednak największą wadą dyrektorów z Kombinatu „Mazury”. Dyrektorzy lubili czuć się udziałnymi władcami na terenie swoich zakładów: lubili decydować, co, komu i za ile. A ponieważ nadeszły czasy trudności zaopatrzeniowych, szczególnie w mięso, więc dyrektorzy lubili decydować za ile, komu i ile można to mięso sprzedawać.

PISIPAR na zlecenie milicji przeprowadził gruntowną kontrolę działalności rzeźni w Kamionku. Analiza dokumentacji PISIPAR-owskiej wykazuje jasno metody i możliwości działania dyrektorów z kombinatu szczytnieńskiego zjednoczenia. Rzeźnia w Kamionku podlega pośrednio kombinatom. Sposób rozliczania, przyjmowania żywca i dystrybucji stworzyły dogodne warunki do nadużyć. O wadze przyjmowanego żywca i jego klasie decydowały osoby przyjmujące żywiec do uboju. Tu dyrektorzy wprowadzili sprzedaż protekcyjną wędlin przez sklep w Kamionku. Mięso wydawane było na pisemne zlecenie, tzw. „kartkę”, na której zaznaczona była liczba paczek i ich szacunkowa wartość. Wydawanie paczek odbywało się w pomieszczeniu sklepu w Kamionku oraz na zapleczu masarni.

Wielu prominentom mięso sprzedawano taniej, niż powinni za nie zapłacić. Zestawienie poleceń, z określeniem dysponenta, z ceną ogólnie stosowaną za te wędliny wykazuje dość duże zróżnicowanie, np. u dyr. Jakubca różnica ceny wynikająca z dyspozycji z aktualną wynosi 33.967 zł., u dyrektora Czerkowskiego 32.330 zł., dyrektora Gładkowskiego 8.341 zł, dyrektora Komara 6.832 zł. Nie wiadomo, jaki procent dyspozycji (kartek) zdołała przechwycić jednostka kontrolująca. Wymowna jest tu wielkość strat zakładu, wyni-

ająca z takiej sprzedaży mięsa — od 1.06.78 r. do 1.06.80 r. wyniosły one 1.704.590 zł.

Takich rzeźni przykładowych jest w województwie olsztyńskim znacznie więcej. Trudno jest wymagać poparcia dla odnowy od osób powiązanych ze sobą kombinacjami, wzajemnie świadczonymi sobie usługami ze społecznych pieniędzy. Jednocześnie trudno jest ich usunąć. Ci ludzie mają silne poparcie zarówno we władzach wojewódzkich, jak i w stolicy. Nie darmo przecież takie paczki z Kamionka szły do Warszawy; nie bez celu przeznaczone były dla ludzi z tytułem tow. przed nazwiskiem.

Dzisiaj, pomimo istnienia dwóch dokumentów kontrolnych, gdzie są istotne zarzuty przeciwko dyrekcji Kombinatu „Mazury”, ludzie ci nadal pełnią swoje funkcje. Zarówno Zjednoczenie jak i Prokuratura Wojewódzka posiadają wymienione dokumenty kontroli. Cóż z tego, skoro nie czynią z tego użytku. Za znacznie mniejsze przewinienia ci ludzie z całą bezwzględnością karali swoich podwładnych. W stosunku do kierownika fermy Otole wysunięto zarzut o nadpłatę do pensji dla pracowników pracujących w bardzo prymitywnych, nawet jak na pegeery — warunkach. Rozwiązano z nim umowę o pracę. Za to, że ludzie dostawali nieco większe pensje. Może i słusznie, ale co w takim razie powinno się zrobić z dyrektorem rozrzucającym miliony?

„Rezonans” nr 25/81 Olsztyn

JANUSZ SOROKA

BUNT W KAMIŃSKU

W piątek wieczorem pędzę do Kamińska z reportażami zaprzęgniętej redakcji. Za Górą Iławiecką zatrzymuje nas patrol milicji. Po sprawdzeniu dokumentów — przepuszczają. Przy drodze sznur milicyjnych i wojskowych ciężarówek. Im bliżej więzienia, tym pojazdów więcej, około setki. Tuż przy więziennej bramie mrowie mundurów najrozmaitszej maści: wojsko, MO, straż więzienna, straż pożarna. Ci z tarczami, kaskami i 70-cio centymetrowymi pałkami to funkcjonariusze Zmechanizowanych Odwodów MO. Cywilów mało.

Nie zatrzymywani przez nikogo forsujemy pierwszą bramę. W powietrzu woń spalenizny. Gdzieś niedziedzie palą się ocalle latarnie. Wspomagają je wystrzeliane wojskowe flary. Pododdziały ZOMO wchodzą i wychodzą z niedostępnego dla nas terenu więzienia. Od nich dowiadujemy się, że bunt już uśmierzone. Pytamy o dowódcę akcji. Zdziwiony kapitan („jakżeście się tu dostali?”) zwraca nas. Informacji udziela naczelnik więzienia, który urzęduje wraz z całym sztabem w budynku administracyjnym.

Kapitan Alfred Neudek, naczelnik Zakładu Karnego w Kamińsku jest od 36 godzin na nogach i zmęczeniem usprawiedliwia swoje niepełne informacje.

— Jak się zaczął bunt?
— Trudno coś w tej chwili powiedzieć. Skazani ze wszystkich oddziałów zaczęli w czwartek wieczorem ok. godziny 20 demolować cele, wybijać okna i drzwi, uwalniać innych. Po wyjściu podpaliли swoje cele.

— Jakie były przyczyny rebelii?
— Nie znam, trudno powiedzieć.
— Czy więźniowie rozbroili strażników?
— Nie stwierdziliśmy.
— Czy są ofiary w ludziach?
— Jest rannych trzech strażników więziennych. Jednego zabralo pogotowie, dwóch ma lżejsze obrażenia. Są dwie ofiary śmiertelne wśród więźniów.

— Czy ktoś uciekał?
— Nie stwierdziliśmy.
— Jak przebiegało tłumienie buntu?
— Całą akcją kierował zastępca dyrektora OZZK z Olsztyna ppulk. Kulczyński, który jest tu na miejscu. Dyrektor Kulczyński wyraźnie unika spotkania z dziennikarzami. Czekamy już pół godziny i zniecierpliwieni zaczepiamy go w sekretariacie.
— Ponad to, co powiedział naczelnik, więcej nie powiem. Zresztą dziennik telewizyjny podał informacje.
— W jaki sposób stłumiono bunt?
— Mówię raz jeszcze, PAP nadał już informację. Przy udziale wojska, milicji i straży więziennej skazani samowolnie poddali się. Nie muszę w szczególności tego opowiadać.
— Czy strzelano do więźniów?
— Były strzelano ostrzegawczo. Dalszą wypowiedź uzależniam od zgody Centralnego Zarządu Zakładów Karnych.

— Czy otrzymamy przepustkę na teren więzienia?
— Nie.
Wychodzę z biurowca. Zagaduję pracujących w Kamińsku „klawiszów”. Nic nie powiedzą. Choć mają nogi, ręce i głowy odnoszę wrażenie, że są to ryby, których pozbawiono głosu.

BUNT NIE SPADŁ Z NIEBA

Czerwcową falą niepokoju jaka ogarnęła zakłady karne w Polsce dotarła i do Kamińska. Tu również skazani składali petycje, w których domagali się kodyfikacji prawa, weryfikacji wyroków wydanych w latach 1970-80 i zniesienia ośrodków przystosowania społecznego, do których trafili po odsiedzeniu kary recydywiści skazani po raz czwarty.

Kpt. Neudek, który naczelnikiem w Kamińsku od trzech miesięcy przekazywał postulaty bezpośrednim zwierzchnikom. Czy utykały gdzieś w drodze do góry czy też je bagatelizowano — nie wiadomo. Faktem jest, że przechodzili bez echa. Zaprzestano tylko znęcania się nad więźniami. Skazani, z którym udało mi się skontaktować, mówili, że jeszcze w czerwcu więźniowie z tzw. grup półwolnościowych, w których znalaziono herbatę, byli bici i kopani. Niektórzy wychodzili z „flekwania” z połamanymi żebrami. Ostatnio w Kamińsku były przypadki głodówek i odmowy pracy w przywięziennym zakładzie produkcyjnym Przedsiębiorstwa Obróbki Metali „Pomet”. Jakie były tego powody — trudno dociec.

Więźniowie skarżyli się na przymus świadczenia ciężkiej pracy i złe jedzenie. Ostatnie normy to kostka margaryny na dziesięć, niesłodzona kawa, chleb i przeterminowane konserwy rybne. Potwierdzają to rodziny skazanych, przywożące na ich prośby potężne walówki. Cywilni pracownicy „Pometu” mówią coś przeciwnego — więźniom nie brakowało nawet czekoladowych cukierków.

Choć różne są opinie o położeniu więźniów, wszyscy są zgodni, że wybuch wisiał w powietrzu. W ostatnim tygodniu „Pomet” pracował na zwolnionych obrotach, gdyż więźniowie odmawiali pracy i trudno było skompletować drugą zmianę. Wreszcie do tak skonstruowanej bomby nieopatrznie wstawiono zapalnik. Do Kamińska przysłano partię więźniów z rozbitych zakładów karnych w Wołowie i Bydgoszczy.

Jest jeszcze jedna, tym razem paranoiczna interpretacja przyczyn buntu w Kamińsku, którą słyszałem z ust członka Komitetu Miejskiego PZPR w Górach Iławieckich. Zdaniem tego poczciwego na oko człowieka, rebelię zorganizowali członkowie Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, która istnieje wśród „wolnych” pracowników „Pometu”. Oni mieli podbechtować więźniów do buntu przez wywieszenie na tablicy informacyjnej aktualnych numerów „Serwisu” i „Re-

w bagno minionego. Liczy się władza. Władza, która jedynie wie co słuszne i dla narodu dobre. I można snuć analogie do świata zwierząt, jakimi zwykle się określać tego typu postawy ludzkie.

W historii narodu rzecz to nie nowa. Całe rzesze tego typu ludzi snuły się po dworze Katarzyny, po korytarzach znanej instytucji nie mniej znanej warszawskiej Alei. Polska Targowica. Ludzkie glisty, śliskie pelzające glisty. Obrzydliwe w kłębowskiu poruszonym byle satyrycznym rysunkiem sympatycznego zwierzątka. Niegroźne glisty. I właśnie dla nich — ku przypomnieniu — raz jeszcze fragment wspaniałej twórczości tow. G.:

...Za kłamstwa i jad obłudnej podłości... GŁAZEM W ŁEB!

„Wolny Związkowiec” nr 32-33.
Huta Katowice, 14.10.81

EUGENIUSZ KORZEB

RODOWÓD PIEKŁA

14.10.81 r., w przeddzień zebrania zespołów wydziałowych Odlewni Żeliwa II (MN), zainspirowanego przez zarządy wydziałowe NSZZ „Solidarność” — zostałem zaproszony jako przedstawiciel „Biuletynu Informacyjnego” na ten zakład, by mieć jakiegokolwiek rozeznanie o warunkach jakie tam panują.

(...) Ludzie wyglądający jak upiory na swoich warsztatach pracy, ale nie wszyscy, bo niektórzy z nich stanowisk nie mają zupełnie. Detale, na których wykonują czynności produkcyjne ustawione są wprost na ziemi, niekiedy tuż za plecami innego pracownika.

Następna sprawa, która wprowadziła mnie w osłupienie — dotyczyła braku opieki lekarskiej (tzn. nie ma lekarza rejonowego sprawującego bezpośrednią opiekę nad tą załogą). W moim przekonaniu jest to fakt nie do przyjęcia, gdy ponad 2 tys. ludzi pracujących w anormalnych warunkach narażonych jest w szczególności na utratę zdrowia. W tej sprawie trwają nieustanne niemal interwencje mające na celu rozwiązanie problemu. Z prowadzonych rozmów wynikało jasno, że władze związkowe wspólnie z kierownictwem nie są w stanie nic znaczącego w tym temacie zrobić. Po prostu panujące tam warunki przekraczają wszelkie ich możliwości. Ale nie zmienia to faktu, że ci ludzie nadal usiłują coś zrobić, by chociaż w minimalnym stopniu złagodzić niedole pracujących tam ludzi. Nie chcą być uważani za jakiegoś jasnowidza, ale twierdzą, że ludzie tam po prostu nie wytrzymają i nikt nie będzie w stanie ich zmusić do pracy. Nawet „Solidarność”.

Ale żeby w pełni odzwierciedlić to, co dzieje się w tym zakładzie, chcę przytoczyć kilka faktów zanotowanych bezpośrednio na poszczególnych stanowiskach pracy. Swoją wędrówkę przeprowadziłem wraz z Teodorem Ślaziakiem — (Przew. Komisji BHP) co bardzo ułatwiło mi zadanie.

Otóż w pierwszej fazie zapoznałem się z warunkami pracy w miejscu gdzie są zasobniki dobowe na złom — praca tzw. mechaniczno-ręczna. Po większej zresztą części ręczna, gdzie jedynym podstawowym narzędziem jest łopata, bo pracujące transportery są w stanie z pomocą magnesów zebrać tylko odpady grubsze, natomiast to co jest najbardziej szkodliwe dla zdrowia — pył — musi być ładowany po prostu łopatami co powoduje niesamowite zapylenie. Na domiar tego jeszcze jest przeciekający dach, gdzie woda leje się po ścianach — wprost na głowy przebywających tam ludzi, a także na wiszące na ścianach nagrzewnice, mające dać ciepło na halę.

Na całej linii podgrzewaczy indukcyjnych, gdy pada deszcz woda leje się wprost na nie. Gwoli ścisłości dodać należy, że specyfika urządzeń powoduje duże natężenie elektryczne. Co się może stać? Myślę, że komentarz jest zbędny. W niektórych miejscach woda w porze deszczowej leje się także rurami prosto na posadzkę i tam sobie spokojnie płynie, ponieważ żaden z odwadniających kanałów nie jest drożny. I dopełnieniem tego wszystkiego jest jeszcze instalacja wentylacyjna, służąca tylko bardzo kiepskiej dekoracji wnętrza.

Idąc dalej natrafiamy na stanowisko grafitowania rdzeni — brak stanowisk pracy, duże zapylenie i zanieczyszczenie powietrza środkami chemicznymi. Grafitowanie odbywa się za pomocą pistoletów na sprężone powietrze; znaczna część grafitu ulatnia się w prze-

strzeń co powoduje bardzo nieprzyjemny zapach. Praca na tych stanowiskach jest w systemie akordowym.

Następne stanowisko, to maszyna do wytwarzania rdzeni typ ROPR — TF 48. Tutaj głównym mankamentem jest wadliwie skonstruowana wentylacja. Pracujący tam ludzie twierdzą, że wszelki pył, który się wytwarza, by dotrzeć do wentylacji musi najpierw przejść przez usta i nos (te narządy znajdują się bezpośrednio na drodze pyłu do wentylacji).

Następnie „czerniarnia” form — warunki podobne jak na poprzednim stanowisku.

Uragające godności ludzkiej jest stanowisko kanału „technologicznego”. Panujące tam warunki przechodzą wszelkie ludzkie pojęcie. Zapylenie powietrza jest tak znaczne, że z odległości kilku metrów nie widać zupełnie nic, a w dodatku brak jest dostatecznego oświetlenia.

Wreszcie docieramy do gniazda formiarni lekkiej. Tutaj dla odmiany, jeżeli chodzi o wentylację istnieją zupełnie odmienne warunki, ponieważ rolę wentylatorów spełniają powybijane szyby i rozwalone ściany, a w niektórych miejscach ścianą stanowią uwiązane na drutach duże płyty blachy. Urządzenia znajdujące się nieopodal są bardzo wrażliwe, a szczególnie czule na temperaturę poniżej +14°C. Trudno sobie wyobrazić by w tym miejscu, w porze zimowej, utrzymała minimalną temperaturę plusową. Wobec tego faktu, jeżeli taki stan termiczny zaistnieje to urządzenia te ulegną zupełnie zniszczeniu. Gwoli ścisłości należy dodać, że zostały one zakupione za poważne sumy dewiz. Jeżeli chodzi o ściany zewnętrzne hali produkcyjnej, to nie będę dużo opisywał — ograniczę się tylko do jednego stwierdzenia, a mianowicie: w niektórych miejscach zostały tylko słupy nośne podtrzymujące konstrukcję hali(...).

„Biuletyn Informacyjny” nr 20 ZM „URSUS”.
Warszawa, 28.10.81.

ANIELA WOŹNIAK

ETATY DLA DZIAŁACZY ZWIĄZKOWYCH

W związku z występującymi wciąż jeszcze wątpliwościami co do podstawy prawnej i zasad zwalniania pracowników od pracy zawodowej, w celu pełnienia funkcji statutowej w zakładowych organach związków zawodowych, informuję, że dekret z dnia 6 lutego 1945 r., o utworzeniu rad zakładowych (Dz.U. nr 8, poz. 36; zm. Dz.U. z 1947 r. nr 24, poz. 92) nadal obowiązuje. Stanowi on aktualną podstawę prawną do zwalniania pracowników od pracy zawodowej w celu pełnienia funkcji statutowej w zakładowym organie każdego ze związków zawodowych, działających w zakładzie pracy.

W warunkach obecnego pluralizmu związkowego zwolnienie od pracy zawodowej zależy, zgodnie z wymienionymi w dekrete normami, od stanu liczebnego członków określonego związku, a mianowicie:

— od 250 do 500 członków	— 1 osobie
— od 501 do 1000 „	— 2 osobom
— od 1001 do 3000 „	— 3 osobom
— ponad 3000 członków	— 1 osobie dodatkowo, na każdą następną rozpoczętą liczbę 1500 członków

Wchodzą tu zatem: członkowie związku aktualnie zatrudnieni, osoby odbywające służbę wojskową, kobiety pracujące, korzystające z urlopów na wychowanie małych dzieci, emeryci nie mogą być wliczani do ustalonych dekretem norm.

Przyznaczenie zatem, lub nieprzyznaczenie etatu do pełnienia funkcji statutowej w związku, nie zależy więc od dobrej lub złej woli dyrektora, jak to się jeszcze zdarza w niektórych zakładach pracy. Dyrektor jest bowiem tylko wykonawcą wyżej cytowanych postanowień dekretu i nie posiada w tej sprawie żadnych uprawnień.

Pracownicy, którzy nie zostali zwolnieni od czynności zawodowych, bo ilość członków związku nie odpowiada normom ustalonym dekretem, pełnią swoje statutowe obowiązki społeczne. Zgodnie z przepisami art. 30 tegoż dekretu, powinni otrzymać od zakładu pracy równowartość nicumkniętej straty zarobków, spowodowanej wykonywaniem zadań, wynikających z pełnienia funkcji w związku zawodowym.

W sprawie godzin społecznych, o których mowa, należy wystąpić do dyrekcji na piśmie, wskazując ich niezbędną ilość w rozliczeniu tygodniowym, np.: 5, 10, 15 itd. gwarantującą sprawną pracę w związku, z równoczesnym wytypowaniem osoby (osób). I w tym przypadku również dyrektor jest tylko wykonawcą postanowień art. 30, cyt. dekretu.

W przypadku trudności w uzyskaniu etatu, bądź godzin społecznych, Komisje Zakładowe NSZZ „Solidarność” winny zgłaszać łamanie prawa w dziale interwencji Zarządu Regionalnego.

Nie wolno również tolerować naszym Komisjom Zakładowym takich przypadków, gdy ilość członków danego związku zawodowego nie odpowiada normom ustalonym dekretem, a jego przewodniczący korzysta z płatnego etatu i jest zwolniony od pełnienia czynności zawodowych.

„Solidarność Ziemi Łódzkiej” nr 42/81

JANUSZ KORWIN-MIKKE:

W POLSCE O ŚWIECIE

(...) ZSRR znalazł się w sytuacji, której tak obawiał się dla Niemiec von Bismarck: zjednoczył przeciwko sobie wszystkich. Do Chin, Japonii, USA i Europy Zachodniej doszły ostatnio kraje muzułmańskie; jedynym sojusznikiem są Indie oraz kilka innych państw bez znaczenia strategicznego w makro-polityce.

Jednocześnie olbrzymim wysiłkiem ZSRR przegonił, w niektórych przynajmniej dziedzinach, Stany Zjednoczone. Było to osiągnięcie fantastyczne: przy produkcji na głowę znacznie mniejszym niż w USA zdolano wydzielić dla wojska tyle, by nadrobić przewagę, a przecież należy pamiętać o gigantycznej niesprawności przemysłu radzieckiego! Nic więc dziwnego, że ich obecne położenie gospodarcze nie jest o wiele lepsze od naszego i zaopatrzenie na prowincji jest nawet podobno gorsze niż w Polsce dziś!

USA mogą — jeśli zechcą, ale właśnie wybierając Reagana wyraziły swoją wolę — ponownie przegonić ZSRR z dziecinną łatwością. Ich potężny przemysł produkuje zabawki — roboty dla dzieci — na wschód od Łaby nie wykona tego żadna placówka. Mają wolne zarówno moce produkcyjne, jak i ręce do pracy. Przypominam, że USA w r. 1939 wyprodukowały ... 13 czołgów — a w rok później już 30 000.

Już za dwa lata — mimo rozpaczliwych działań dyrygowanych z Moskwy Ruchów Obrońców Pokoju — w Europie zostaną rozmieszczone pociski „Cruise” i „Pershing”. Nigdy już potem Sowici (jeśli nie zmienią ustroju) nie osiągną przewagi taktycznej ani strategicznej, gdyż ich ekonomika nie wytrzyma wysiłku na tym poziomie, choćby i wspieranego zachodnimi pożyczkami.

Logicznym więc wydobył się wniosek: nie po to dokonali takiego wysiłku, by wszystko miało pójść na marne. Ktoś tam w ichnim Pentagonie zaplanował — najprawdopodobniej na 1982 rok — uderzenie strategiczne, zaś Angola, Afganistan i podobne imprezy są po prostu poligonem doświadczalnym.

Istnieje jednak wyjaśnienie konkurencyjne: nikt tam niczego diabolicznego nie planował, poziom intelektualny ekipy na Kremlu nie odbiega od poziomu towarzyszy znad Wisły, zaś ów poziom zbrojeń wynikał stąd, że kompleks militarny ma tam olbrzymią siłę przebicia i po prostu wyciągnął z gospodarki wszystko (pozostawiając minimum niezbędne, by nie umrzeć z głodu). O tym, że za kilka lat trzeba będzie SS-20 zamienić na SS-3 i środków na to zabraknie, nikt nie pomyślał, gdyż horyzont umysłowy nie przekracza tam kolejnej 5-latki. Na papierze zresztą przemysł im przecież kwitnie tak samo, jak nasz kwitł rok temu...

Wyjaśnienie to nic nam jednak nie daje, gdyż najpóźniej za rok Kreml połapie się, że procesów w USA nie da się odwrócić, a przewaga, pozwalająca bezkarnie interweniować to tu, to tam, niknie w oczach. Wiadomo zaś, że bankrutujący władcy mają skłonność w takich przypadkach wdawać się w wojenne awantury, w nadziei, że wówczas wszystko uda się zwalić na wroga. Identycznie postąpił nawet F.D. Roosevelt, by



MPZ nr 6

str. 3

oraz, że udzielałem im wywiadów. Oświadczył, że ja nie znam swojego wujka we Francji tak jak oni znają, że wiedzą o jego działalności przeciwko Polsce.

Odpowiedziałem w dużym zdenerwowaniu, że niech mi nie opowiada takich bzdur, bo ja mogę mu z dokładnością co do godziny opowiedzieć co robiłem we Francji, że wujek mój się nigdy polityką nie zajmował i nie zajmuje. Na dowód czego powiedziałem, że gdy oglądałem dzienniki telewizyjne we Francji to wujek nie potrafił mi tego przetłumaczyć, a ja nie znam j. francuskiego. Pomimo wolności i swobody obywatelskiej jaka jest we Francji, czułem się jak na wyspie, nie wiedziałem co się dzieje w kraju, w którym pozostała moja córka i wnuczka. Poprosiłem go, aby mnie nie straszyl i niczego nie wmaiał tylko niech powie o co chodzi. Wtedy pracownik SB zaczął jaśniej wyrażać się o co chodzi. Powiedział, że wie jakim cieszę się w społeczeństwie i u władz mojego terenu szacunkiem i uznaniem czego dowodem jest, że właśnie ja zostałem wybrany Delegatem na Krajowy Zjazd „Solidarności”. W trakcie tej rozmowy zorientowałem się, że ten „esbek” przyszedł mi zaproponować współpracę z SB przeciwko Związkowi „Solidarność” — czyli przeciwko mojej rodzinie i klasie robotniczej, która pokłada duże nadzieje w mojej działalności.

Powiedział, że wyjazd do Francji był związany z dużymi kosztami, a w związku z tym, że mam liczną rodzinę na utrzymaniu — proponował mi, że jest w stanie udzielić mi pomocy finansowej. Na co ja odpowiedziałem, że nie od nich nie chcę i na temat I tury Zjazdu nic nie mogę mu powiedzieć, ponieważ nie zdążyłem jeszcze zapoznać się z uchwałami Zjazdu. Powiedział mi, że to nic nie szkodzi, ale jedzie pan na II turę Zjazdu i być może będzie pan kandydował do władz krajowych, a o takich ludzi jak pan i Wałęsa nam chodzi. W związku z tym, że nie byłem nigdy w Gdańsku — powiedział mi, że mogę Gdańsk sobie zwiedzić tak-sówką i wyjąć pieniądze w banknotach tysiąc złotych aby mój wzięł na razie tyle, a później w Gdańsku się spotkamy i porozmawiamy o dalszej współpracy. Odpowiedziałem, że żadnych pieniędzy nie chcę, bo kasę rodziny prowadzi żona i ja potrzebuję na coś pieniądze to je dostaję od żony.

Chciał poznać mój plan zajęć dni poprzedzających Zjazd w celu dalszych spotkań ze mną, na co oświadczyłem, że nie dysponuję wolnym czasem.

W celu uniknięcia ponownego spotkania powiedziałem, że nie wiem kiedy z Poznania wyjeżdżamy na Zjazd. Podałem, że o godz. 8⁰⁰ wyjeżdżam z Kościana, wiedzając dokładnie, że o godz. 7⁰⁰ wyjeżdżają Delegaci z Poznania. Powiedział, że wie o moich kłopotach rodzinnych, że syn mój miał poważny wypadek z okiem i że oni mi pomogą w leczeniu. W dalszym ciągu proponował mi pomoc finansową w postaci gotówki, którą próbował mi wręczyć. Ja odpowiedziałem, że dzieci moje są zdrowe i całe i nie potrzebuję na to żadnej pomocy. Po czym przeprosiłem i powiedziałem, że nie mam więcej czasu, bo wychodzę. Pożegnaliśmy się.

Mój komentarz: Przez złożenie tego oświadczenia, jako wasz współpracownik — mieszkaniec Kościana, chcę Wam powiedzieć, że artykuły, które ukazują się w naszych niezależnych pismach (co do których mieliśmy może nieraz cień wątpliwości — czy są prawdziwe, czy prawdą jest, że w innych regionach kraju SB ingeruje w nasze sprawy) — jednak nie kłamają. Dowodem niech będzie to, że nie ktoś z drugiego krańca kraju pisze Wam takie oświadczenie, ale ja mieszkający i pracujący wśród Was Stefan Żurek — stolarz SFM — zakład nr 6 w Kościanie.

„Solidarność Leszczyńska” nr 25/81

SAMO ŻYCIE!

Rzecz nie spotykana w socjalizmie. Dotychczas takie przykłady docierały do nas tylko ze zgnitego zachodu. Chodzi o sprawę pogryzienia dziecka przez szczury. Jak już poinformował czytelników „Głos Pomorza”, wypadek

taki miał miejsce w Sławnie. Nie będziemy opisywać szczegółów tego zdarzenia. W miarę obiektywnie dokonała tego red. Maryla Wronowska.

Chcemy natomiast poinformować czytelników o sposobie potraktowania ojca pogryzionego dziecka, przez dygnitarza KW PZPR w Słupsku, niejakiego Ryszarda Klaka.

Szukający pomocy, zrozpaczony ojciec udał się najpierw do sekretarza KM PZPR w Sławnie. Tenże sekretarz zaszokowany sytuacją, chcąc przyspieszyć interwencję wysłał tego człowieka do KW PZPR w Słupsku.

Tam ojca okaleczonego dziecka przyjął rozparty w fotelu dygnitarz aparatu partyjnego, Ryszard Klak. Pierwsze pytanie Klaka brzmiało: Czy należycie do partii i czy posiadacie legitymację partyjną”. Odpowiedź J. Goździńskiego była krótka — nie. W tym momencie, pseudo towarysz Komitetu Wojewódzkiego, który nawet ukończył specjalną szkołę w Moskwie — krzyknął: czy wiesz gdzie ty jesteś! spierdalał stąd do „Solidarności”!

Wobec powyższego chcieliśmy podziękować Ryszardowi Klakowi za sprawne i życzliwe załatwienie interesanta, człowieka pracy i potrzebującego natychmiastowej pomocy. Mamy wobec tego pytanie do I sekretarza KW PZPR w Słupsku. Jak długo jeszcze niedobitki z epoki gierkowskiej będą przeszkadzały panu sekretarzowi w pracy? Czy wszyscy, którzy kończą Wyższą Szkołę Aktywu w Moskwie (uważamy, że chyba nie wszyscy) tak jak pan Ryszard Klak nauczyli się tylko chamstwa? O ile nam wiadomo to pan Klak pochodzi z rodziny robotniczej i na pewno nie życzylby sobie, gdyby go tak kiedyś potraktowano. Mamy nadzieję, że pan sekretarz zajmie w tej sprawie zdecydowane stanowisko, i...

Komentarz pozostawiamy czytelnikom.

Biurow Interwencji
Zarządu Regionu
w Słupsku

„Solidarność Słupska” nr 13. Słupsk, 23.10.81.

DOŚĆ EKSCESÓW!

Jestem przerażony działalnością związków zawodowych. Nie wszystkich oczywiście. Chodzi mi o ten związek, który od jakiegoś czasu pozwala sobie na ordynarne prowokacje, na chamstwo i arogancję nieznaną w krajach cywilizowanych. Przeproszam, że używam mocnych słów, ale to można nazwać tylko tak. Cham-skie ekcesy. Jeśli były jakieś szanse porozumienia, partnerstwa, to te szanse zostały pogrzebane, a złożyła je do grobu oczywiście strona związkowa. Widziałem to na własne oczy dzięki telewizji i przy okazji składałem jej wyrazy wdzięczności.

Kilka dni temu w dzienniku nadano zdjęcia z jakiegoś wiecu, a właściwie trudno to nazwać wiecem to była orgia antyrządowa. Na jednej z migawek filmowych było widać wyraźnie, że związkowcy zrobili z dykty (chyba to było z dykty, bo solidnie dość to wyglądało, duże to było, nie żalowali materiału, na wstawienie w okna przed zimą to na pewno dykty zabraknie, a na to mają i mogą sobie szastać!) więc z dykty zrobili takiego pajaca, olbrzymiego pajaca przedstawiającego ni mniej ni więcej tylko premiera rządu! Na drągu to wisiało, sznurki były poprowadzone w dół, jak to u pajaca, ktoś z wiecujących pociągał za sznurek i wtedy pani Thatcher machała rękami i nogami. Przyszłam się, że pierwszy raz w życiu zobaczyłem coś takiego, to jest zdziwienie w życiu publicznym, jestem pewien, że rząd już zareagował odpowiednio i że prokuratura już wszczęła dochodzenie.

To nie jest odosobniony przypadek. W innym kraju, inny związek zawodowy, chyba w tym kraju najliczniejszy związek, zrzeszający miliony pracowników wystąpił z otwartą krytyką polityki ekonomicznej rządu. Podkreślał: polityki, co z miejsca wskazując na to, że nie jest to prawdziwy związek zawodowy, ponieważ prawdziwy za politykę się nie bierze, tylko dba o interesy klasy robotniczej. Związek o którym mówię on się nazywa AFL-CIO — zorganizował gigantyczną demonstrację, też nie oglądając się na koszty ale cóż

to jest wysoki koszt demonstracji dla oderwanych od swej bazy ekstermistycznych przywódców, którzy dla własnych partykularnych interesów gotowi są pchnąć USA do katastrofy.

Znam trochę angielski, więc jak czytałem z ekranu telewizora te napisy niesione przez demonstrantów, to ciarki mnie przechodziły. Co napis — to godzenie w prezydenta Reagana. Co transparent — to krok ku przepaści. Brakowało tylko tego, co kiedyś przeraziło mnie we Francji: w czasie jednej z demonstracji w Paryżu, jakieś nieodpowiedzialne siły podburzyły kilku młodych Francuzów do wnoszenia okrzyków antyamerykańskich, tak, że przez chwilę byt państwowy Francji wisiał na włosku.

Jak zareagował rząd amerykański na wybryki AFL-CIO — nie wiem, ale ponieważ znam sposoby manipulowania amerykańską telewizją, jestem pewien, że posłużyła się ona jak zwykle cieniutką aluzją: bezpośrednio po zdjęciach z demonstracji nadała wywiad z żołnierzem amerykańskim, który powiedział, że w obronie kapitalizmu wykona każdy rozkaz, to znaczy że będzie strzelał do swoich.

„Niezależność” nr 135
Warszawa

Do numeru 5 naszego Magazynu wkradły się błędy:

1. Zakończenie kalendarium „Porcja niewoli” brzmi:

28 czerwca rano robotnicy ZISPO — Zakładów im. Stalina w Poznaniu, przedtem i potem noszących imię Hipolita Cegielskiego, oszukani przez przedstawicieli rządu wyszli na ulice miasta. Wiadomość o strajku i demonstracjach dotarła do wszystkich większych zakładów pracy, które również przerywały pracę i wyszły na ulicę. Wobec rozchodzących się pogłosek o aresztowaniach wielotysięczny tłum rozpoczął szturm Urzędu Bezpieczeństwa. Przeciwdziałanie władz polegało na użyciu wojsk pancernych. Walki trwały do 29 czerwca i zakończyły się stłumieniem rewolty 30.6. rano. Zabitych zostało ponad 70 osób, liczba rannych przekroczyła 200 osób. Prokurator Generalny Marian Rybicki stwierdził, że aresztowano 323 uczestników wydarzeń poznańskich.

27 września rozpoczęły się procesy poznańskie. Trwały one do połowy października i stanowiły wówczas główny przedmiot zainteresowania prasy. W przemówieniu Gomułki 20 października partyjna interpretacja wydarzeń poznańskich stała się jeszcze łagodniejsza. Na arenie propagandowej pozostała wyłącznie klasa robotnicza.

13 października w Sejmowej Komisji Wymiaru Sprawiedliwości i Administracji Publicznej sprawozdanie z wykonania ustawy amnestyjnej i przebiegu akcji rehabilitacyjnej składali: minister Sprawiedliwości, Generalny Prokurator, Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego, i Naczelny Prokurator Wojskowy. „Spośród przebywających w więzieniach na dzień 1 maja blisko 70 tysięcy więźniów... na 20 maja pozostało w więzieniach już tylko niespełna 30 tysięcy...” „W okresie sprawozdawczym do wszystkich instancji, które mają możliwość przeprowadzenia rehabilitacji napłynęło 1708 podań o rehabilitację. Od 1 maja do 1 października zbadano 852 takie sprawy, z tego w 364 wypadkach uznano słuszność wniosków...”

Wspomniano też o 18-tu oficerach aresztowanych i skazanych na śmierć w związku ze sprawą generała Tatara i pochodnymi. Wyroki te zostały niestety wykonane i dotyczyły oficerów od stopnia majora do pułkownika... Wyroki te były niesłuszne”.

2. „Porcja niewoli” opublikowana została w Dodatku Specjalnym nr 23 Serwisu Informacyjnego UAM.

3. Kalendarium wydarzeń na Węgrzech 1956 r. pochodzi z warszawskiego miesięcznika „Solidarność” nr „NTO” nr 10/81.

PRZEPRASZAMY

MAGAZYN PISM

ZWIĄZKOWYCH
I ZAKŁADOWYCH



Z SIEDZIBĄ W KZ PRZY POZNAŃSKICH ZAKŁADACH
GRAFICZNYCH IM. MARCINA KASPRZAKA

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania tekstów sygnalizowanego znakiem (...).

Numer przygotowali: Piotr CZARTOŁOMNY, Edward GRZEŚKOWIAK, Ewa JASTRUN, Ewa NAWROCKA, Tomasz USAREWICZ.

PZGMK — 1300/81 — 10.000